MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 4 WARSZAWA, 23 STYCZNIA 1926 R. CENA NUMERU 80 gr.

WIELKI OBYWATEL

CZAS, jak pogrzebowcy egipscy, owija wielkich zmarłych w płachty balsamujące i tworzy z nich mumje, na których zachowuje tylko ogólne rysy oblicza. Niewielu tylko pozostawia bez tych owijek: są to ci, którzy umierając, nie umierają, lecz oddawszy grobom swe ciała, dalej żyją duchami. Należał do nich St. Staszic. Czy był znakomitym uczonym, poetą, politykiem, ekonomistą? Nie—pomimo że był każdym z nich. A jednakże historja Polski może nie wskaże drugiego mocarza tej miary, co on. W czemże spoczywała jego wielkość i nieśmiertelność, która utrzymuje go żywym między nami po stu latach od zgonu?

Syn mieszczanina, a więc urodzony w warstwie społecznej, po której stopy szlacheckie jeszcze deptały wzgardliwie w XVIII w., ksiądz z życzenia matki, który po szczeblach drabiny duchownej nie mógł i nie chciał się wspinać, nauczyciel domowy w rodzinie magnackiej, która przy ostatecznym obrachunku zarzuciła mu oszustwo — nie znalazł się w warunkach, któreby mu torowały drogę na szczyty bogactwa, znaczenia i władzy. Mimo to on na nich się znalazł. Jakim sposobem?

W r. 1785 wydał książeczkę pod skromnym tytułem „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego", która spadła najsilniejszym gromem, jaki kiedykolwiek uderzył w spróchniałą budowę polskiego państwa szlacheckiego, silniejszym od piorunów Skargi i Birkowskiego, którzy jedynie rzucali religijne klątwy na grzeszników. Ten młody ksiądz przemówił językiem świeckim, językiem płomiennego patrjoty. „Czyli tak ginąć myślisz — wołał on do narodu szlacheckiego — aby się nic więcej po tobie nie zostało, tylko niesława?... W dziejach rodu ludzkiego jeszcze tylko nie dostaje dziejów upadku wielkiego a nikczemnego ludu, który bez ratowania się ginął. Czyliż to ohydne miejsce Polacy zastąpią?" Książeczka ta wywołała nadzwyczajny ruch opinji w społeczeństwie i literaturze, gradem sypnęły się zgodne i niezgodne z nią broszury, które przedstawiają jeden z najgorętszych gwarów i sporów w naszej publicystyce. Ruch ten przeszedł daleko po za czas swego wybuchu i sięgnął głęboko w następne stulecie. Staszic bowiem nie przestał go podsycać, a tak dalece przerastał najwyższe głowy ówczesne, że nawet marszałek sejmu czteroletniego, oburzony jego radykalizmem, zatrzasnął przed nim drzwi swego mieszkania. Pod co ten rewolucjonista w państwie szlacheckiem podkładał miny gwałtownie wybuchających słów i czego żądał — wyłożył obszernie w „Przestrogach dla Polski" (1790).

To nie jest książka złożona z logicznych wywodów i pięknie oszlifowanych frazesów, to kawały podartego serca, krzyczące bólem, rozpaczą i upomnieniem. Staszic jest republikaninem, albo — ściślej mówiąc — wrogiem despotów, których najpotworniejsze wcielenie widzi w Fryderyku II, złodzieju ziem i ludów, piszącym na armacie: „Oto najwyższe prawa królów". „Wszystko między teraźniejszemi domy (dworami) robi się przez gwałt. Tylko o to starają się, aby była formalność". Ponieważ dzięki im stosunki między narodami oparte są nie na zaufaniu, lecz na bojaźni, przeto „zawsze postać kraju względem drugiego powinna być groźna i wojenna". Jeżeli Polska ma być wolna, musi się zdobyć na 100,000 wojska i dla utrzymania go na odpowiedni p o d a t e k. Ale szlachta nie chce dopuścić nawet tego wyrazu i zastępuje go „dobrowolną ofiarą". Ażeby zaś tę dobrowolną ofiarę zredukować do najmniejszej daniny, nie waha się składać fałszywych deklaracyj. Tym sposobem „zamiast podatków dostało się nieszczęśliwej ojczyźnie krzywoprzysięstwo". Głównymi winowajcami niedoli i upadku Polski są panowie. „Oni zniszczyli wszelkie uszanowanie dla prawa. Oni zupełnie zagubili wyobrażenie sprawiedliwości w umysłach Polaków. Oni prawo zamienili w czczą formalność, która tylko wtenczas ważna była, kiedy prawo ich dumie, łakomstwu i złości służyło. W tym kraju,

gdzie prawo narzędziem niecnoty, rzeczpospolita obywatelów zamienia się w rzeczpospolitą łupieżców i zdrajców, krzywoprzysiężców, jurgieltników, a kończy się na tem, że od najniższego urzędnika aż do tronu, kto się na najwięcej poważy, ten najwyżej siedzi". Panowie na sejmikach „uczyli obywatela zdrady, podstępów, podłości i gwałtu", panowie poczciwych obywateli przekupywali, rozpajali i oszukiwali, panowie sprzedawali i kupowali koronę, zrywali sejmy, sprowadzali obce wojska do kraju i za pieniądze oddawali go w niewolę.

Koniec XVIII w. nie był jeszcze w Polsce tą porą, w której najśmielszy umysł mógł był bez zgrozy warstwy wierzchniej, a nawet bez zdumienia niższych, żądać zupełnego zrównania stanów i zupełnego odebrania przywilejów szlachcie. Więc i Staszic nie waży się otwarcie na ten zamach, przed którym drżał sejm czteroletni, lecz okiełznaną w samolubstwie, ograniczoną we władzy, uszczuploną w posiadaniu, zaleca uczynić szlachtę „pośredniczką między tronem a ludem". Sęp z przytępionym dziobem i nadłamanemi szponami stałby się łagodnym i pięknym orłem, godłem narodu i dekoracją tronu. Nadewszystko przestałby zabijać i pożerać bezbronne stado ludu. W ten punkt, w stosunek szlachty do masy chłopskiej uderzył Staszic najsilniej. „Z siedmiu miljonów Polaków tylko ledwie sto tysięcy osób wchodzi do towarzystwa (społeczeństwa) i ma prawo obywatelstwa. Oprócz szlachty żadnemu innemu Polakowi ani być obywatelem, ani właścicielem być nie wolno. Oto istota ustawy Rzeczypospolitej". A oto jej twór, „Pięć części narodu stoi mi przed oczyma. Widzę miljony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skóra albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; oczy głęboko w głowie zapadłe; dychawicznemi piersiami bezustannie robią. Posępne, zaduszałe i głupie, mało czują i myślą, to ich największą szczęśliwością". Lud nasz jest wielkim, zmarnowanem skarbem. „Tysiąc lat mija, jak Rzeczpospolita polska ma w swoich rękach ten fundusz, który sąsiedzi u siebie już kilkadziesiąt razy powiększyli, a w rządzie polskim, jak gdyby zaklęty, bez pożytku leży. Rozmnożyli, oświecili, zbogacili się w Polsce inni ludzie niepotrzebni. Wieśniak zawsze w jednej liczbie, zawsze niepracowity, zawsze głupi".

Naturalnie domagał się Staszic również, aby „szlachta i miasta były jednym narodem", ażeby przedstawiciele miast weszli do Sejmu. Jednocześnie wykazywał konieczność zabezpieczenia społeczeństwa od szkodliwości Żydów. Są oni bowiem „letnią i zimową szarańczą naszego kraju. Te obydwa stworzeń gatunki przyśpieszają bieg pieniędzy, łatwią bogactw odmianę, ubożą ludzi pracowitych, najżyźniejsze pola niszczą, wsie napełniają nędzą, a powietrze zarażają zgnilizną. Żydostwo nasze wsie uboży, a miasta smrodem napycha". Staszic żąda, ażeby Żydom zakazano szynkowania trunków, ażeby w miastach podlegali władzom ogólnym i nie mieli osobnych urzędników, wreszcie ażeby ich wychowanie poddane było Komisji Edukacyjnej.

Gdybyśmy chcieli oceniać Staszica, jako teoretyka, filozofa, socjologa lub poetę, zmalałaby nam jego olbrzymia postać do ram miniatury, w których zmieściłby się wizerunek kopisty i przerabiacza myśli współczesnych racjonalistów i głosicieli praw naturalnych. Ale on pomimo 9 tomów dzieł pisarzem nie był, a przynajmniej nie w pracach literackich spoczywa jego wielkość. Był on nadewszystko wrażliwym i cierpiącym patrjotą, który oglądał największe zdrożności, choroby i nieszczęścia ojczyzny, który dojrzewał w atmosferze jej wewnętrznego rozkładu i zewnętrznych gwałtów, który swe karcące, protestujące i doradcze pisma przeplatał szczeremi wyznaniami głębokiego bólu, który wskazując drogę ratunku, szedł po niej, jako przykład, i usiłował porwać za sobą zdrętwiały ogół. Nie widząc po za sobą i obok siebie współdziałaczów, sam w wielu przedsięwzięciach i obowiązkach wyręczał naród. Wobec samolubnego sknerstwa i obojętności szlachty na sprawy społeczne, Staszic ogranicza swe osobiste potrzeby do wymagań biedaka, chodzi w wyszarzanem ubraniu, karmi się, jak wyrobnik, uczęszcza na najtańsze miejsca w teatrze, gromadzi oszczędzone pieniądze, jak skąpiec, i wreszcie zdobywa wielki majątek, który mu pozwala ofiarować społeczeństwu takie dary, na jakie przed nim i po nim nikt nie zdobył się w Polsce, w której magnaci bajeczne sumy rzucali w otchłań zbytku. Ażeby podnieść nizki poziom wiedzy, nabywa dom i buduje wspaniały gmach dla Towarzystwa Naukowego, obdarza je cennemi zbiorami, urządza w niem pracownie, pobudza do badań. Ażeby uprzytomnić narodowi największą chwałę, przyczynia się w znacznej mierze do wystawienia pomnika Kopernikowi. Ażeby dać wzór urządzenia włościan, nabywa starostwo hrubieszowskie z obszarem 17,228 morgów i tworzy z niego zorganizowaną statutem gminę chłopską, opartą na osobistej i społecznej własności ziemi, której dodaje, jako fundusz zapasowy, 300 kilkadziesiąt tysięcy rubli. Zajmując rozmaite wysokie stanowiska rządowe i społeczne, zasila każdą instytucję hojnemi środkami, wskazuje i otwiera źródła sił i bogactw narodu, pobudza jego energię do pożądanych czynów. Jest kochającym i ofiarnym synem ojczyzny, jej zapamiętałym obrońcą, mądrym doradcą i wspaniałomyślnym dobroczyńcą.

Na małej karcie wspomnienia historycznego niepodobna odmalować dokładnego portretu tej olbrzymiej postaci; można tylko narysować bardzo szkicowy jej kontur. Jeśli więc nazwiemy go największym obywatelem Polski, może to wydać się przesadą tylko tym, którzy go znają jedynie z takich wspomnień. Kto wtajemniczył się szczegółowo w jego życie i działalność, kto mu się przypatrywał na tle naszych dziejów, ten przyzna, że w skromnym grobie na Bielanach spoczywa jeden z największych i najzacniejszych Polaków i że o tym czcigodnym grobie potomni powinni pamiętać nietylko w rocznicę jego zamknięcia.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

PISMA PEDAGOGICZNE STASZICA

DLA uczczenia setnej rocznicy śmierci Staszica ukazały się w Lublinie w wydaniu zbiorowem, opracowanem przez prof. Zygmunta Kukulskiego, wszystkie pisma pedagogiczne Staszica; są wśród nich i takie, których nigdy dotychczas nie drukowano. Wydanie to, wzorowe w całem znaczeniu tego wyrazu — i w opracowaniu tekstu, i w dodanych do tekstu objaśnieniach, i w układzie — jest owocem nie tylko wielkiej żmudnej pracy, fachowej wiedzy i zapału naukowego wydawcy, ale także jego pietyzmu względem świetlanej postaci Staszica. Teraz dopiero będzie można zbadać wszechstronnie jego poglądy pedagogiczne i uwydatnić należycie jego zasługi w dziedzinie wychowania narodowego: dla historyka myśli wychowawczej i wychowania w Polsce będzie to wydanie prawdziwym skarbem.

Ale czy tylko dla uczonego specjalisty? Nie, — każdy wychowawca i wogóle każdy myślący Polak, któremu sprawa wychowania narodowego leży na sercu, znajdzie tyle mądrych i zbawiennych myśli w pismach pedagogicznych Staszica, że poznać je i przemyśleć winien sobie poczytać za obowiązek — dzisiaj zwłaszcza, w pierwszych latach odrodzonej Polski, kiedy to ze wszystkich spraw żywotnych najżywotniejszą jest sprawa wychowania. Bo przecie niema ani źdźbła przesady w słowach Staszica, że tylko „w tych narodach jest moc niezłomna, moc największa, które, najpowszechniej rozwinięte władze fizyczne i moralne mając, znają najwięcej sposobów do użycia sił swojej masy i rzeczy swojej ziemi", i że „nieszczęśliwym jest kraj, gdzie... w ręce tych dostają się urzędowania, którzy nie byli wzwyczajeni do rozumowania ścisłego, do porządku i do prac rozumu ciągłych, pewnym zasadom, prawidłom koniecznie podległych". A cóż da nam „rozwinięte władze fizyczne i moralne", cóż nas „wzwyczai" „do rozumowania ścisłego", jeżeli nie dobre wychowanie domowe i dobra szkoła? „Według początków, w których" człowiek „będzie chowany, nie zawsze stanie się Newtonem" (bo „edukacja wszystko z niego zrobi, tylko w nim władz genjalnych nie stworzy"), „ale zawsze może być Tytusem, albo Neronem".

Rozumie się, że nie wszystkie poglądy pedagogiczne Staszica mają jednakową wartość: mija przecie lat sto od jego śmierci, a sto siedemdziesiąt jeden od jego przyjścia na świat. Pamiętać trzeba, że Staszic był dzieckiem epoki oświecenia, to znaczy epoki, która położyła wprawdzie około wychowania zasługi wręcz olbrzymie, ale która, jak wszystkie bez wyjątku epoki, popełniła w tej dziedzinie niejeden błąd teoretyczny i praktyczny; i nie dziw, bo nie pomylił się Staszic, nazywając pedagogję najtrudniejszą ze wszystkich nauk.

Ludzie epoki oświecenia mieli dla kultury umysłowej cześć tak wielką, że aż bałwochwalczą: mocno wierzyli, że ta kultura jest nie gałęzią, ale korzeniem i pniem całej kultury — duchowej zarówno, jak materjalnej; wierzyli, że postęp ludzkości w jej pochodzie ku szczęściu i doskonałości moralnej zależy nie tylko głównie, ale wyłącznie od rozwoju władz umysłowych. Otóż echa tej utopji słychać wyraźnie, jak we wszystkich wogóle, tak i w pedagogicznych pismach Staszica. I on np. głosił, że „sama do umiejętności nawykłość staje się najlepszą warownią przeciw namiętnościom", że „umiejętności są dla człowieka zachowawczym środkiem od... wszystkich nałogów, wad, niemoralnych skażeń", że „ukształcony rozum strzeże i kieruje prawość serca", i t. p.

Podzielał także Staszic — wraz ze swojem pokoleniem — ciasny pogląd utylitarystyczny, że, jak się wyraził, „wszystkie umiejętności dopiero przez praktyczne ich zaaplikowanie do rozmaitych potrzeb towarzystw ludzkich rzeczywisty pożytek przynoszą", że „z samą tylko teorją nie są użyteczne,... są tylko ciekawe, czcze, próżniackie, jak każda ciekawość próżna". A stąd uczeni, zdaniem Staszica, „potąd nie odpowiadają swemu powołaniu, swemu w towarzystwach ludzkich przeznaczeniu, dopokąd w ich naukach, w umiejętnościach rządy" (to jest państwa) „nie znajdują podług potrzeby w wewnętrznej administracji rady i pomocy, dopokąd ich umiejętność nie nadaje fabrykom, rękodziełom oświecenia ułatwień, kierunku postępu".

Zapewne, ten utylitaryzm, którym się u nas, już przed Staszicem, kierowała i Komisja Edukacyjna, był w swoim czasie bardzo dodatnim pierwiastkiem wychowania, jako reakcja przeciwko dawnej szkole, która doszczętnie niemal wzięła rozbrat z życiem: dosyć, że dzisiaj jedynie tępe oczy pospolitego ogółu nie widzą pożytku, jaki przynosi człowiekowi i całemu społeczeństwu nauka „czysta"; ci, co mają oczy lepsze, dawno już zerwali z poglądem, głoszonym w epoce Staszica, że uczony teoretyk, to próżniak, to nieużyteczny ciężar dla społeczeństwa. A i na ten pogląd Staszica nie wszyscy z pewnością pisać się zechcą, że „wiadomości człowieka nie wolno zasięgać dalej, tylko do rzeczy, pod jego zmysły podpadających", i że „są takie... nauki, co samym tylko zbytkom, dziwactwu dogodne", „co próżnej ciekawości zacieczeniem, albo bujnej imaginacji są płodem". Chociaż, kto wie, czy tutaj, nie miał jednak Staszic odrobiny słuszności; a ktoś, co wierzy w przeczucia i jest trochę złośliwy, gotówby nawet twierdzić, że Staszic przeczuł dzisiejszą logistykę i że ją to nazwał „próżnej ciekawości zacieczeniem" i nauką, „samym tylko zbytkom, dziwactwu dogodną". Ale mniejsza z tem: tak, czy inaczej, są niewątpliwie w pismach pedagogicznych Staszica myśli przebrzmiałe.

Lecz z drugiej strony ileż jest w nich myśli do dziś dnia prawdziwych, zbawiennych, żywotnych, i to dotyczących zarówno wychowania w Polsce, jak ogólnych, powszechnych podstaw i celów wychowawczych. Oto kilka przykładów.

Jest Staszic wrogiem poglądu „jakoby rozum, umiejętności nie były dla wszystkich narodów jedne, jakoby, co jest rzeczywiście dobrem, co jest prawdziwie światłem, to nie było dla wszystkich narodów dobrem i dla wszystkich narodów światłem": ale to mu nie przeszkadzało głosić zasady, że w różnych krajach wychowanie powinno być różne, w zależności od celów państwowych każdego kraju i od natury jego mieszkańców. „Różne krajowe rządy do osiągnięcia szczęśliwości różne sposoby pozwalają; bo niejednakiej w obywatelach użyteczności potrzebują. Dlatego w każdem państwie edukacja do rządu stosowaną być musi koniecznie". Polska jest otoczona despotycznemi krajami, które czyhają na jej zgubę, a stąd „każdy wolny obywatel... jest oraz rycerzem czyli swojego kraju żołnierzem": a więc „szkoła obywatela niech będzie razem szkołą rycerza", niech uczy „umieć zwyciężać, bić i gnębić nieprzyjacioły kraju swojego". Warto, aby się nad tem zastanowili nasi pacyfiści, będący na materjalnym, czy moralnym żołdzie różnych międzynarodówek i żydostwa.

Polska jest krajem, w którym mieszkają różne narodowości: ale, ponieważ wszyscy bez wyjątku mieszkańcy Polski powinni być dobrymi obywatelami, a obywatela urabia szkoła, więc edukacja powinna być „narodowa, jedna". Warto, aby się nad tem zastanowili nasi zwolennicy różnych autonomij, szkolnych i nieszkolnych.

Polacy to naród próżniaczy, nienawidzący pracy: stąd wychowanie powinno wpajać w serca zasadę, że

„piewszym obowiązkiem człowieka jest pracować, że tylko przez pracę staje się obywatelem użytecznym, że w każdym stanie próżnowanie czyni człowieka szkodliwym i sobie samemu i innym“. Warto, aby się nad tem zastanowili ci z pośród naszych nauczycieli (a jest ich niemało), którzy nie tylko patrzą przez palce na próżniactwo swoich wychowańców, ale, rzec można, systematycznie ich lenistwo pielęgnują, żeby się, broń Boże, nikomu nie narazić — ani wychowańcom, ani ich rodzicom, ani nadewszystko demagogicznym jednostkom i stronnictwom, którym zawdzięczają swoje posady.

W porównaniu z innemi narodami Polska jest w dziedzinie oświaty i nauk krajem zacofanym, co jest jedną z przyczyn, że ją cudzoziemcy mało znają: „dzisiaj jest czas, abyśmy wszyscy nad tem pracowali, wszyscy się starali, jakby ją dać poznać obcym, jakby ją wystawić we wszystkich jej stosunkach z nimi“. Czy to przykazanie Staszica, dane narodowi w roku 1805, nie powinno nam i dzisiaj i zawsze przyświecać?

W ścisłym związku z hasłem narodowości szkoły pozostaje hasło jej postępowości, co się tłumaczy mądrym poglądem Staszica na naród i narodowość: niektóre pierwiastki, składające się na te pojęcia, są „stałe, niezmienne i nieprzeistaczalne“, ale są i takie, które „zmienić się i postępować muszą“. „Kto utrzymuje, że rządy prawa, obyczaje są narodowością, przeto równie, jak narodowość, powinny być nietykalne, zawsze jedne, stałe i na wieki te same; ten utrzymuje tak wielki nierozsądek, jak ów Turczyn, albo Tatar, co od swych przodków wzięty oręż za swą narodowość mając, tego, by narodowości nie utracił, upornie zmienić nie chce; a tak nierozmyślny wychodzi z łukami i strzały na teraźniejsze twierdze, armatne kule, kartacze i bomby“. W myśl tej to zasady zwrócił się Staszic do uczniów konwiktu pijarskiego w Warszawie (w roku 1814) z zachętą, żeby, jeśli chcą dorównać tym zasłużonym obywatelom, co się chowali przed nimi za czasów wielkiego Konarskiego w Konwikcie pijarskim, postąpili od nich wyżej, „bo ludy wszystkie, co do naszej ojczystej ziemi przytykają, wszystkie od tamtego czasu w swoich prawach, rządach, naukach, umiejętnościach postąpiły dalej“.

A jakaż jest naczelna myśl pedagiczna Staszica, myśl ogólna i — nieśmiertelna? Co jest głównym celem wychowania? Odpowiada Staszic, zgodnie z duchem wieku oświeconego: „Prawdziwa człowieka szczęśliwość... Nie mówię, iż trzeba zaniedbać i inne szczęśliwości, zmyślone; gdyż te już tak stały się nam potrzebne, że bez nich bylibyśmy nieszczęśliwymi prawdziwie, ale chciałbym aby edukacja dla nich ludzi obojętniejszymi czyniła“. Przez prawdziwe zaś szczęście rozumie Staszic „mieć życia pierwsze potrzeby, zdrowie i spokojność“; „wszystkie inne szczęścia są mniemane i wymyślone“. Otóż ta prawdziwa „szczęśliwość człowieka-obywatela jest nierozdzielną od szczęśliwości całego towarzystwa“ (czyli, jak dzisiaj mówimy, społeczeństwa); a ponieważ „szczęśliwość towarzystwa“, będącego „jedną moralna istnością, której członkami są obywatele“, „wynika z użyteczności wszystkich mieszkańców jego, przeto końcem“ (czyli celem) „edukacji Krajowej być powinna użyteczność obywatela“. Jakto? więc nie jego szczęśliwość? Owszem — albowiem to jedno i to samo: prawdziwie szczęśliwym powinien się czuć ten tylko, kto ma świadomość, że jest użytecznym obywatelem, że „powiększa dobro współobywateli“ i przez to pełni „cnotę najwyższą“. Otóż wychowanie powinno w tym właśnie kierunku urabiać młode dusze, powinno tak zmienić naszą naturę, wołającą o osobiste szczęście, żebyśmy, kiedy tego trzeba, nawet nieszczęście „obierali za naszą szczęśliwość“.

Czy to może utopja? Nie, to ideał, ideał, który, jeśli wychowanie będzie wytrwale dążyło do jego urzeczywistnienia, może „gdzieś na wieków późnej fali“ przestanie być ideałem, a stanie się rzeczywistością. Bo przecie celem wychowania jest nie tylko wyzyskiwać wszystkie istniejące w naturze człowieka zasoby w pewnym celu, ale także zmieniać samą istotę natury ludzkiej — w kierunku, o który woła prawdziwa i rzetelna kultura, to znaczy kultura moralna, z której, jak z pnia, powinny wyrastać wszystkie bez wyjątku jej różnorodne gałęzie.

Oto naczelna i, raz jeszcze, nieśmiertelna myśl pedagogiczna Staszica.

IGNACY CHRZANOWSKI

NOWA BIOGRAFJA STASZICA

„PIERWSZA myśl urządzenia obchodu setnej rocznicy śmierci Staszica wyszła z Lublina, w którym nieraz Staszic przebywał i w którym postarał się o odnowienie pomnika Unji Lubelskiej, z Lublina, niedaleko którego leży Hrubieszów, tak ściśle związany z dziełem wielkiego filantropa“.

Tak pisze dr. Wiktor Hahn, profesor uniwersytetu lubelskiego i jeden z głównych inicjatorów staszicowskiego obchodu, w zakończeniu swej książki „Stanisław Staszic, życie i dzieła“, która ukazała się niedawno jako zadatek wspomnianej uroczystości. Lubelski Komitet jubileuszowy zapowiada ogłoszenie dwóch monumentalnych publikacyj, z których jedna: „Album staszicowskie“ obejmie kilkadziesiąt ilustacyj arstystycznych, odnoszących się do życia i działalności wielkiego męża, druga zaś, nosząc tytuł: „Księga pamiątkowa ku uczczeniu 100-ej rocznicy zgonu St. Staszica“, zawierać będzie prace najtęższych naszych uczonych (hist. liter., kult., oświaty, socjologów, przyrodników, geografów i t. d.), że ograniczę się tylko do nazwisk: A. Brücknera, W. Bruchnalskiego, F. Bujaka, I. Chrzanowskiego, J. Czubka, K. Chodyńskiego, T. Grabowskiego, J. Kallenbacha, S. Kota, F. Konecznego, S. Pigonia, S. Ptaszyckiego, E. Romera, Wł. Szajnochy. Do tej księgi, jako jedną z monografij, należałoby zapewne włączyć i wydaną oddzielnie broszurkę ks. Józefa Kruszyńskiego „Stanisław Staszic, a kwestja żydowska“. Natomiast książce Hahna, którą cytowałem na wstępie, należy się miejsce odrębne— i osobne też wspomnienie. Chciałbym bowiem tę książkę polecić jak najszerszym kołom czytelników.

Z wielu względów na to zasługuje. Przedewszystkiem jest to—po dłuższej przerwie—pierwsza biografja Staszica, omawiająca całokształt jego działalności i jako taka ma „przypomnieć niedość jeszcze ocenione zasługi Staszica, pokoleniu młodszemu nieraz nieznane“. Z myślą o tem młodszem pokoleniu pisał zapewne Hahn całą książkę; jednakowoż myliłby się, ktoby sądził, że to zwykła sobie popularna „czytanka dla młodzieży“. Przeciwnie, dziełko prof. Hahna ma wszelkie zalety i zasługi pracy prawdziwie naukowej, pomnożone o tę (tak dziś często niedocenianą przez uczonych) zaletę, jaką jest przystępność wykładu i układ ogromnie przejrzysty.

Czysto naukową zasługą tego niestrudzonego i wszechstronnego badacza naszej literarury, jest ustalenie dat i szczegółów życia Staszica, co jest przedsięwzięciem naprawdę bardzo trudnem. Pisze o tem prof. Hahn: „Szczegóły biograficzne o Staszicu, zwłaszcza do r. 1800

są wobec zupełnego braku materjałów źródłowych tak szczupłe, niedokładne, często nawet wprost sprzeczne, przez różnych autorów podawane tak rozmaicie, że trudno skreślić wyczerpująco zarys życia jego w tej epoce; na te braki w przekazanych wiadomościach starałem się zwrócić uwagę czytelników, nie ukrywając przed nimi tych licznych wątpliwości, z jakiemi musi walczyć każdy piszący o Staszicu".

Przedewszystkiem zaraz na wstępie prostuje Hahn pochopne twierdzenia, jakoby Staszic urodził się 6 listopada; metryka, którą odnaleziono, podaje rok 1755, nie podaje dnia. O gruntownem wykształceniu, jakie w młodości otrzymał syn burmistrza z Piły, dowiadujemy się wielu szczegółów, uzyskanych na podstawie nowych źródeł; niezmiernie ciekawe i ważne, gdy chodzi o charakterystykę duchową późniejszego autora „Przestróg dla Polski", są podniety patrjotyczne, jakich doznawał w latach młodocianych. Okrucieństwa Drewicza, bohaterstwo Rejtana (które Staszic na własne widział oczy) i pierwszy rozbiór Polski—były to zdarzenia, które do głębi wstrząsnęły serce 17-letniego kandydata do stanu duchowego. W rok później, jak świadczą dokumenta, Staszic już był klerykiem w Poznaniu, gdzie bawił na studjach do r. 1778. Na tej podstawie prof. Hahn dochodzi do wniosku, że dopiero po tej dacie mógł Staszic wyruszyć w podróż po Europie, którą dawniejsi biografowie oznaczali na rok 1773. Owocem tej podróży było wiele obserwacyj społecznych (Hahn przytacza jedną, dotyczącą Anglji), a nadewszystko studja przyrodnicze we Francji, zwłaszcza pod słynnym Buffonem; uczony ten dał mu nietylko wielką wiedzę, ale i jedno z pierwszych, że tak się wyrażę, natchnień literackich, bo Staszic tłumaczył jego „Epoki natury". Od przekładów zaczął bowiem Staszic swą działalność pisarską i, co więcej, tłumaczył Voltaire'a... heksametrem polskim, a wiersze Racine'a i Floriana—prozą.

Pierwsze dzieło oryginalne Staszica, „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego" (1785), wyrosło na gruncie przyjaźni autora z zacnym i światłym patrjotą, kanclerzem Andrzejem Zamoyskim, potomkiem kanclerza króla Stefana. Staszic był wychowawcą młodych Zamoyskich lat kilkanaście, jednakowoż bliższe daty znów są sporne. O samem dziele tak pisze Hahn: „Nie zamykając oczu na usterki *Uwag*, musimy jednak uznać je za jedno z najznakomitszych dzieł politycznych polskich zarówno ze względu na głębokie myśli w nich wypowiedziane, jakoteż ze względu na sposób ich przedstawienia". Z „Uwagami" porównywa następnie „Przestrogi", będące dalszym etapem poglądów i dążeń społecznych Staszica, boć powstały za Sejmu czteroletniego (1790): „odznaczają się lepszą kompozycją, w przeważnej przynajmniej części przeprowadzoną; niema w nich tego rwania się myśli, powtarzania. Cechą ich znamienną jest ponadto socjologiczny podkład części pierwszej, w której, po raz pierwszy u nas, wyłuszczono główne zasady ustroju, zarówno politycznego, jak i społecznego. Znamieniem zaś wspólnem z *Uwagami* jest ta sama głębia uczucia, ta sama do wnętrza duszy sięgająca siła, ten sam ból prawego syna ojczyzny nad nieszczęściami ojczyzny".

Dowodem i głębi serca i głębi rozumu Staszica jest dziennik drugiej jego podróży zagranicę, z którego Hahn przytacza ciekawe wyjątki. Wszędzie, jak cień idzie tu za pamiętnikarzem myśl o Polsce, która była treścią życia tego wielkiego i niebywale uzdolnionego człowieka. Wszędzie uczył się sposobów, jak Polskę oświecić, wzbogacić, wzmocnić, wszędy płakał nad jej upadkiem i niedolą. Gdy widział chłopów polskich, służących w wojsku austrjackiem, myślał sobie: „ten mężny lud mógł być obrońcą Polski, a stanie się może obrońcą łupieżcy Polski i strzelać będzie na swój ród, na Polaków"...

Z czasów powstania Kościuszkowskiego znajdujemy w książce Hahna ciekawe szczegóły, które dotąd uchodziły uwagi biografów Staszica, zwłaszcza dotyczące wybawienia tegoż z więzienia rosyjskiego. Odtąd szczegóły i daty życia Staszica stają się już znane dokładnie. Wiąże się z jego osobą przedewszystkiem założenie Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk (1800), którego prezesurę piastował od r. 1809 (po Albertrandym) aż do śmierci (w r. 1826). Równocześnie piastował, najpierw w Księstwie Warszawskiem, a następnie w Królestwie Kongresowem różne godności, jak np. członka Dyrekcji Edukacyjnej (1810) lub dyrektora Wydziału przemysłu i kunsztów (1816). Zasługują na uwagę jego prace na polu organizacji szkolnictwa, a następnie projekty wskrzeszenia górnictwa polskiego. Ogrom pracy i jej wszechstronność są tembardziej zdumiewające, że pisał podówczas Staszic wiele dzieł naukowych i literackich, często zakrojonych na bardzo wielkie rozmiary.

Największem i najważniejszem z nich jest dzieło „O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski" (1815), dowód nietylko niepospolitej erudycji, ale i wielkiego patrjotyzmu; tu bowiem wypowiedział Staszic owe wiekopomne słowa: „*Paść może i naród wielki, zniszczeć może tylko nikczemny*"! Prof. Hahn, jako literat, zajmuje się „Ziemiorodztwem" dość pobieżnie, oddając głos i ocenę fachowcom, prof. Romerowi i Szajnosze. Szczegółowiej za to omówił dzieła literackie, jak przekład „Iljady" a zwłaszcza poemat „Ród ludzki" (1820); streściwszy najważniejsze jego momenty i przytoczywszy celniejsze wyjątki (co było rzeczą pożądaną ze względu na to, że utwór ten, niszczony przez Nowosilcowa i ks. Konstantego, jest dziś białym krukiem), prof. Hahn podaje trafną charakterystykę tego pierwszego poematu historjozoficznego w naszej literaturze. Kwestjonowałbym tylko nieco uwagę o neologizmach, używanych przez Staszica, niektóre bowiem z wyrazów przytoczonych nie są neologizmami—do takich należy wyraz: *praszczęta* = tortury, używany często w literaturze staropolskiej, a później jeszcze przez Fredrę.

Dziś mało kto czyta dzieła Staszica z wyjątkiem „Przestróg dla Polski" i „Uwag nad życiem J. Zamoyskiego". Bo też o Staszicu nie należy nawet myśleć przedewszystkiem jako o literacie. Pomnik sobie wystawił innemi rzeczami, które przetrwały całe stulecie i trwać będą długo. Z jego rocznicą zbiega się obecnie odnowienie wspaniałego przybytku Tow. Naukowego Warszawskiego, który nosi nazwę „pałacu Staszica". Nie jedyny to czyn ofiarności lub inicjatywy Staszica; w samej Warsznwie jemu powstanie lub istnienie zawdzięczają: pomnik Kopernika, szpital Dzieciątka Jezus, Instytut Głuchoniemych i bibljoteka Tow. Naukowego. Czynem zaś nietylko jednym z najpiękniejszych, ale i najdobitniej świadczącym o niebywałej postępowości umysłu Staszica, co godzien był przodować całej ówczesnej Europie, było zwolnienie od pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów hrubieszowskich i założenie Towarzystwa Rolniczego.

Spostrzegam się, że nakreśliłem biografię Staszica, choć miałem tylko napisać recenzję. Ale książka Hahna wiele we mnie wzbudziła refleksyj, a wzbudziła też na nowo lepsze zrozumienie i wielką cześć dla wielkiego człowieka, którego zgonu rocznicę dziś święcimy. To też poprzestając na tem, polecam tę książkę każdemu, a nadewszystko bibljotekom młodzieży szkolnej. Swojego czasu istniały we Lwowie i Warszawie wydawnictwa, zwane imieniem Staszica, a mające za cel szerzenie pożytecznej lektury. Wartoby i dziś lekturę pożyteczną z imieniem Staszica związać.

Dla tych, którzy radziby zająć się dokładniej osobą i dziełami Staszica, ważna jest podana na końcu książki wiadomość, że Hahn opracowuje właśnie gruntowną „Bibljografję o Stanisławie Staszicu", która wyjdzie we wspomnianej „Księdze pamiątkowej".

JÓZEF BIRKENMAJER

ROD LUDZKI

POEMA DYDAKTYCZNE

„Rod ludzki poema dydaktyczne" najobszerniejsze dzieło Staszica (18 ksiąg wierszem i 77 rozdziałów prozą), jest jednocześnie najpełniejszym wyrazem jego poglądów socjologicznych, etycznych i religijnych. Wydane poraz pierwszy i jedyny w latach 1819 — 1820 (tom 7, 8 i 9 zbiorowego wydania pism), po śmierci autora spalone, jest do dziś utworem niemal zupełnie nieznanym. Pisany w sposób trudny, często zawiły, „Ród ludzki" zadziwia niejednokrotnie głębią myśli, trafnością uwag i olbrzymią erudycją autora. W ostatnich latach zwrocono uwagę na znaczenie tego dzieła (m. in. prof. Stanisław Grabski w wykładach uniwersyteckich we Lwowie, obecnie dr. W. Hahn). Kilka drobnych fragmentów zamieszczone zostało w zbiorze „Sto lat myśli polskiej" t. I. Poniżej podajemy wstęp do „xięgi czwartej", ściśle według tekstu, drukowanego w r. 1819:

Xięga czwarta. — Wstęp.

JAK tu dobrze... W tei dzikiei kniei, w borow środku*)
Jaka spokoiność w moiem czuciu i myśleniu!
Zda mi się, żem tu więcei zbliżon do natury;
Trafiłem moiem życiem na niesczesne czasy,
W ktorych swobodne tylko te dzicze bezludne,
Gdzie materyj rozumu nie tknęły się władze.
Tu natura nietkniętą ieszcze. W pusczach lasu
Znaiduię niewzruszone mieszkanie pokoiu.
Tu samych działań ustaw natury iest skutek,
Zmienia się wszystko; trwały pokoiu porządek.
Nie mienią się rodzaie gwoli pewnem iestwom,
A mieni się wsze iestwo w dogodność rodzaiom.

Jak niewinny, przez chciwość, złość, gwałtem przemocy,
Do więzień zabobończych wiar śledztwa wtrącony,
Dni całe przed sądami oszczerców, oszustów,
Gdzie nie wie sam przebor drabow, kruszkotworow
Każde słowo, wsze iego oczu poruszenia,
W tych przeziera wewnętrzne myśli, duszy, ciała,
Nienawidzi dzień. Ale skoro go ciemności
Usuną od oblicza złośliwych tych ludzi;
Choć nieszczęśliwym, przecież oddycha sam wolniei,
W nocach znaiduie swoią spokoiność przynaimniei;
W nocach swei się zwroconym czuie niewinności.
Ja również w tei tu dzikiei, w odludnei tu kniei
Uryty przed światem, tu, niż gdziekolwiek indziei,
Czuię się, myślę, i tu znaiduie się więcei.
Wszędzie będąc z przesądem, i z przemocą tylko,
Muszę łamać się z sobą, przerabiać w drugiego.
Tutei iestem z naturą... Wolno być mi z sobą.
Tu czucia, myśli, postać, słowa się zgadzaią.

Wy drzewa pełne siły, swobod i pokoiu,
A niezazdrosne naimniei memu wśrod was szczęściu,
Jesteście nieme. Przecież gdy was zwiedzam, słyszę
Jak mi spokoiność waszą udzielacie. Słyszę
Jak przemawiacie do mnie, że nic się nie rożni
Wasza wewnętrzna postać od zwnętrznei postaci.
To mię przeświadcza, z wami iż mogę być iednym.
Tu nie potrzeba, abym człekiem był dwoiakim;
Abym się tail, kłamał, układał, i zmyślał,
Mówił wprzecz przekonaniu, abym to wyznawał,
O czemem przeświadczony iest wewnątrz przeciwnie;
Bym garbate, pochyłe, sprochniałe i zgniłe,
Mianował prostem, rosłem, zwał młode i zdrowe,
Bym drzewo, które tylko zalęgiem robactwa,
To miał za użyteczne rodowi waszemu.
Tu nie trzeba, bym wielbił prawość, ludzkość, cnotę,
Tam gdzie skład zbrodni, niescześć na tei ziemi widzę;
Abym ubostwiał, abym przed tem giął kolano,
Co iest rzeczą nieczułą, człeka rąk lepidło.

Ogromne, ale drzewa nikomu niestraszne!
Wy iesteście nieczułe i twarde i zimne;
Przecież w pośrod was nie ma zdraicow, gwałcicielow;
I nie może tu wzbronić żaden z tych harłakow,
Abyście wszystkie inne nie rosły wysoko,
Ni w dogodność się krzywym musi krzywić wszystko.
I wyście nierownemi w powierzchnei postawie:
Są między wami małe, wielkie, młode, stare;
A wszystkie iesteście równemi w istocie;
Wszystkie się nazywacie drzewami: bo rowno
Nad wszystkiemi natury strychuie tu prawo.
Każde się krzewi, rośnie, każde się rozmnaża;
Każde musi się żywić z ziemi i z powietrza,
Ziemia nie da żadnemu mniei lub nadto karmi,
Tylko w miarę potrzeby iego staranności,
W miarę składań corocznie na niei kupy liścia.
Każde dla swego musi rodzaiu mnożenia
Wydać owoc; musicie wspomagać się wspolnie;
A nigdzie iedno wszystkich uszkadzać nie może,
Lecz rubsze, prostsze, podpor ułomnem podawa.
Jak ufnie owa słaba ta sosna pochyła
Wspiera się na dwoch prostych; z iaką cierpliwością,
Te gałęzi naddaią, rosochy swe plotą,
Dla lepszego znoszenia niedołęstw sąsiada,
Dla wsparcia tego, które potrzebuie wsparcia.
Jeżli i spokoiności waszei tak zawistny
Zawiei wśród was wicher z nawałą z połnocy,
Zrazu strzegąc by iedno drugiego nie tłukło,
Jak ostrożnie, iak wcześnie, a wszystkie umierno
Chylicie się przed sobą razem w iednę stronę.
Wkrotce znowu ostrożnie, wcześnie, znowu w miarę,
Na swe iedno za drugiem powracacie mieisca.
Tych wśrod was nieskażonych ustaw przyrodzenia
Jest skutkiem, że wasz rodzai tak mnogi, potężny;
Że ten cczy piasek, dziesięć kroć razy szczupleiszy,
Strzymuie razy dziesięć las od niego większy.
Potężne drzewa! czemuż nawzaiem nie mogę
Dzielić wam czucia, byście swą czuły swobodę;
Abyście mogły ieszcze w niei czynić wybory.
Czemuż i was nie dotknął, nie zżywił duch myśli,
Abyście tę poznały swą pienkność, ogromność;
Abyście widzieć mogły, przecudną tę dzielność,
Ktorą w waszem zdziałaniu natura wskazuie;
Tę wspaniałość, iaką wy daiecie naturze.
Wy...

Lecz coż się to we mnie tu nagle odzywa?
Coż tak zawistnem, chwilę co mi tę wydziera?
Coż noszę w sobie, nagle co mi przypomniało,
Iż za tym dzikim lasem moi narod, oiczyzna,
I razem to wszystko, co się z niemi stało!

STANISŁAW STASZIC

*) W tem miejscu dodaje Staszic w odnośniku następującą uwagę: „Ta xięga zaczętą była w pośrod wielkich, opuszczałych borów pod Zamościem, w zwierzeńcu, w roku 1794 pamiętnym z gwałtów, z tylu zbrodni i okrucieństw, wykonanych na narodzie Polskim, na moiei oiczyźnie!..."

SIEWEM BOŻYM TRUD LUDZKI

(FRAGMENT UTWORU „W OPUSZCZONEJ PUSTELNI")

PUSTELNIK zbudował kapliczkę, ściany bożej chaty złociło słońce, srebrzył księżyc, a rankiem zorze malowały obrazy, aby oczy Chrystusowe mogły się niemi radować. Tuż posadził jabłoń, aby cieniem ochraniała, aby owocem żywiła. Na ostatek począł karczować kamienistą glebę. Wyrywał głazy, wykroty. Z równin, z za gór naznosił na barkach ziemi urodzajnej. I tę dolinę, która nigdy ziarna zboża, ni ziarna ludzkiego znoju nie zaznała, poorył skibami, porobił zagony, obwiódł miedzą. Zboże miał. Kłosy bowiem zebrane na ścierniskach wisiały za belką wraz ze święconem zielem. Wykruszał je, wywiał plewy na wietrze, wybrał dorodne. Skoro świt—wyszedł na swoje pólko. Z nabożnem skupieniem obsiewał je, a tak jakby z kropielnicy braną wodą rzucał na spragnione grudy, jakby promieniami błogosławił bezpłodne, jałowe, czekające na pot ludzki, urwisko.

Odprawiał przenajświętszy obowiązek i obrzęd. Siał zboże.

Niebiosa zaś siały rosę i święciły trud.

Właśnie wtedy flisacy spuszczali tratwy Dunajcem. Zdziwieni stanęli i wszyscy wraz zapytali:

— Cóż wy hań robicie?
— Sieję—odpowiedział.
— Cheba piosek?
— Ziarno!

— Cheba się wom w głowie pomąciło, jesce na tem kamienisku nikto nigda nie sioł.

— Orzeźwiłem—orzeźwiłem—tę ziemickę—te kamyki—tę ornicę — — bo będzie rodziła — z mocą rzekł.

— Zadnej urody nie będzie.
— Z wolą Bozą urośnie.
— Woda zabierze.
— Woda słabsa, jak Pon Jezus!

— E, jedźmy—gluptok i telo, nie dogodos się z niem. Duzo on ta będzie miał z tej drapy.

Ruszyły tratwy, zgasły drwiny.

Siewca szedł powolnym krokiem i uśmiechał się do błogiej myśli.

— Lo Pana Jezusa wystarcy — —

A potem ziemię całował i szeptał cicho:

— Urodzis—urodzis—lo Pana Jezusa—nie lo mnie, o nie.

Zagon zadrżał, jakby w głębiach gleby serce silniej uderzyło.

Przez długie dni czekał na wieść. Przykładał ucho do każdej grudki, aby złowić echo świętej czynności: pękania ziarna, kiełkowania. Pierwsze wschodzące wiora pieścił, a na wargach, na oczach wyrastały słowa i spojrzenia tak jasne, jakby z serca wybiegła światłość zielona, sama wiosna.

Kiedy spieka kilka dni trwała, w garściach lub w skarbonce z kory nosił wodę z Dunajca. Ale to było kroplą dla spalonej gleby. Szmerem spragnionych, usychających zdziebeł modlił się do chmur, aby przybiegły i cieniem od zagłady ochroniły, wilgocią obdarzyły.

Wybłagany obłok zjawił się. Szedł powoli utrudzonym krokiem po spieczonym łanie niebieskim i ziemię biedną poił wodą z niewyczerpanych zdrojów bożych.

Wszystkie źdźbła piły i uśmiechały się gwiazdami rosy.

Na strapienie pustelnika przyszła słota. Mgły zimne, ulewa dzień i noc. Był pewny, że zmarnieje, zginie cały zasiew. Czuł całą duszą jak drżały zziębnięte, strwożone wióra. Klęczał wśród biednych, zmoczonych rzesz i żebrał o pogodę. Kiedy się wyłonił lazur na wysokościach, w duszy ścielił się po stokroć błękitniejszy lazur nadziei. Z niebios spływały promienie, a z serca jego złocistsze, niż promienie, słowa dziękczynień.

Pod opieką troski i miłości zboże bujnie wzrastało. Siedząc na kamieniu, śledził pustelnik igraszki powiewów, przeloty świateł, niby migania motyli, nie mających nigdzie spocząć. Zagon falował, bujał w błyskach. W czasie kwitnienia trwożnie patrzył pustelnik na wszystkie strony i zażegnywał, aby zła moc nie zabiła rozkwitów, nie strąciła pylników. Kładł się w bruzdzie.

Zboże pochylało się, płynęło niby obłoki i szemrało mu dziwne opowieści o cudownej rozkoszy zapylenia, o kłosie napełniającym się miąższem. A wtedy serce jego, jak kłos bujny, wystrzelało — napełnione radością. Czuł, że wrasta w tę ziemię, jego trudem uprawioną, staje się grudą, czuje jej wszystkie drgnienia uczuć i modli się szelestem dorodnych kłosów, pławiących się w słońcu.

Już nic rozkoszniejszego dla niego nie było, niż słuchać o świcie szumów, kiedy źdźbła dźwigały się z pod rosy. W gęstwie szeleściły spadające krople, trącając łodygi. On jeden wiedział, że to nie rosa boża, ale znój jego w słoneczne perły zmieniony, że to ziarna z kwietnika serca spadają i w łasce bożej rozkwitają, zmieniając moc uczuć w woń, w szmer cudownych dziękczynień.

Spracowany obchodził „gazdostwo" — Pan swej miłości.

Żytko piękne, kłosiste. Pocieszy się Pan Jezus — mówił, głaszcząc z lubością pochylające się kłosy.

— Nie lo mnie — nie lo mnie — *bo to dla Pana Jezusa na placek.* Zetrę na kamieniu i upiekę.

Z radosnego zamyślenia wyrwał go głos flisaków:

— Burza idzie!

Przecknął się z upojenia. Na Dunajcu wzburzonym szamotali się z tratwą chłopi ze Sromowiec.

Prąd szarpał nią, rzucał, oderwał od brzegu i poniósł daleko, niby zabawkę dziecięcą i osadził na „wilkach", wysterczających z topieli rozmotanej.

Jeszcze usłyszał ostrzeżenie:

— Zniwecy twój zasiew.

Popatrzał w górę. Na wargach spoczęły ciche, ufne i pokorne słowa, jakie tylko serce proste i naiwne umie wyrzec:

— Pon Jezus zlituje się.

Odpowiedział mu trzask piorunu, a za chwilę głuchy, z podziemi grozy dobywający się łoskot.

Z nad Tater, spiską doliną, od Jurgowa nadciągała burza. Zrobił się mrok, słońce leżące u krańców podmuch zerwał i cisnął, jakby kamień w wodę ciemności. Wicher skłębił, rozburzył niebo i ziemię, Cała przestrzeń była zbałwanionym żywiołem, jakimś ryczącym potworem, miotającym się we wzburzonych odmętach.

Powódź błyskawic i grzmotów przewalała się wśród ciężkich chmur, spadających z nieba. Zdawało się, że drzewa, wydzierane z korzeniami, skały, wyrąbane z łożysk odwiecznych, jako kamienie ech przelatują od krańca do krańca, jako czarne ptaki, rzucone w błyskach świetlistych. Wkońcu cała burza zwaliła się w kotlinę pienińską. Skotłowane wichry, strąconemi złomami miotające, przewalały się w zamknięciu, piorąc łbem o ściany, drąc na sękach grzmoty, krwawiące się błyskawicami.

Groza biła w zrąb Trzech Koron, w ściany samotnej chaty i w ściany serca człowieczego, wyrywając słowa wołań z piersi powalonych, pękających skał i niebios.

Człowiek z trwogą patrzał w mroki.

Widział swój zagon w topieli, w zniszczeniu, widział wypieszczone, wypielęgnowane źdźbła połamane, zmierzwione, zbite, w błoto wdeptane.

Wszystkie myśli, uczucia biegły w burzę i prośbami, niby kamiennym murem, ogradzały pole trudu.

Błyskawica przeszywała ciosem świat, zboże, ta sama przeszyła duszę jego i zapaliła jasną modlitwę.— Każda kropla potu tam wylana, każdy wysiłek, każda rana, teraz ożywiła się, przybierała tysiące ócz i patrzyła w niebiosa tysiącem szeptań, dopraszając się łaski.

Człowiek i jego zagon modlił się, padając krzyżem przed Wiekuistym Symbolem Dobroci.

Lawina groźnych, złowieszczych szumów spadła ze zboczy.

Potoki wezbrane kłodami, stertami kamieni, rzuciły się w dół, niby wściekłe psy, przełamały skalne zapory, rwały w spienionych susach ku dolinie z zagładą.

Wicher leciał, aby stargać, dokonać dzieła.

Nagle wszystkie moce zakłębiły się, zawrzały. Piorun odtrącony rozchylił się w błękitnych tchnieniach.

Burza u stóp legła falami cichemi.

Wśrod ognia, w nawałnicy gromów stał Chrystus, niby najbielszy obłok wiosenny, obity lśnieniami pobitych błyskawic i płaszczem miłosierdzia, ochraniał zagon z wiosną zasiany znojem człowieczego trudu.

JAN WIKTOR

W ŁAZIENKACH

1

NAWET lew wdzięczny, chodzący po Rzymie
Za Androklesem, co grzywę mu głaszcze,
Gdyby gdzie zoczył swe czoło i imie
Dłutem zmienione na fontanny paszczę,
Wlepioną w Łaźni Cesarskiej do ściany,
Dzień i noc wodę parskającą w dzbany:
Nawet lew owy, i choćby w czas spieki,
Wolałby odejść na puszczę—kaleki.

Paryż 1872.

2

NIE, to nie pomnik — to jest malowana
Opery w letnich łazienkach ozdoba,
Ten *późny* posąg *przedwczesnego Jana!*
To nie majestat Jego, ni osoba,
Ni pamięć ludu i świata uznanie,
Ani narodu gest, co sił swych użył:
To — jest wielkiego męża urąganie,
Które, gdybym tam był, ja sam bym zburzył;
Lecz, że w kolebce skręcono mi ramię,
Więc czego nie tknę ręką, duchem złamię.

CYPRJAN NORWID

WIERSZ powyższy, jak widać z daty, należy do działu poezji, który w „Pismach Zebranych" Norwida ma wypełnić tom B, przeznaczony na wierszowaną lirykę i epikę z lat 1863 — 1883. Wydawca „Pism Zebranych" zaznacza (t. A. cz. 2, str. 714), że do tomu tego wejdzie tylko dziesięć utworów, przejętych z owoczesnych wydawnictw perjodycznych. Do ich liczby należy wiersz „W Łazienkach", którego przypomnienie tutaj, wobec przeciągającej się nieznośnie przerwy w wydaniu pism Norwida, może i nie będzie zbyteczne. Utwór był drukowany w fejletonie krakowskiego „Czasu", (Nr 160, z dn. 17 lipca 1872 r.) gdzie go redakcja opatrzyła następującym przypiskiem: „Cyprjan Norwid, który za czasu Komuny protestował przeciw obaleniu kolumny Vendôme w Paryżu jako członek Towarzystwa Artystycznego francuskiego — odpowiedział w następujący sposób na ofiarowany mu fotogram Łazienek królewskich w Warszawie".

Nie jest wyłączone, że — ogłoszony w dzienniku — utwór uszedł uwagi niejednego miłośnika poety. Uprawnia do tego przypuszczenia los innego utworu, drukowanego niewiele co wcześniej w temże piśmie. R. Zrębowicz w „Wyborze poezyj C, Norwida", tudzież G. Korbut w „Litetaturze" znają wiersz „Jeszcze Francja nie zginęła"... z „*Bulletin Polonais*", gdzie go ogłoszono w r. 1905, jako utwór nieznany. Tymczasem ukazał się on był również w „Czasie" (Nr 201 z dn. 3 września 1870 r.), zatem wkrótce po napisaniu. Tembardziej wydało się rzeczą wskazaną wydobyć wiersz powyższy z chłonącej wszystko przepaści fejletonu dziennikarskiego.

ST. PIGOŃ

LIBERUM VETO

Wielkie konsyljum nad chorym skarbem Polski.—Wszyscy stawiają jedną djagnozę, ale nikt nie przepisuje lekarstwa.—Mussoliniowie może by się znaleźli, ale brak faszystów.—Ile potrzebaby zburzyć.—Tragizm z komizmem. — Poskramiacze bestji drożyznianej.

NAD chorym rdzeniem pacierzowym Polski, nad wyniszczonym skarbem państwa odbywa się w dalszym ciągu wielkie konsyljum, w którem uczestniczą nietylko specjaliści miejscowi i znakomici medycy zagraniczni, ale również i swojscy znachorzy, a nawet wszyscy lekarze Stańczyka, którzy według niego stanowią najliczniejszą klasę społeczną. Ostatnio wezwany został na naradę głośny znawca finansów, profesor amerykański Kemmerer. Dlaczego to konsyljum trwa blizko od roku i nie zapowiada swego końca—trudno zgadnąć. Wszyscy bowiem, zarówno miejscowi, jak sprowadzeni z zagranicy jego członkowie stawiają tą samą djagnozę i zalecają te same leki. Polska—mówią—jest nadmiernie „rozbudowana", przeto utrzymanie jej w tej postaci przechodzi siły materjalne narodu; sprawiła sobie organizację „na wyrost", posiada urzędy, wydziały, a nawet całe instytucje „zapasowe", lub utworzone jedynie, jako żerowiska dla pasorzytów i kolonje dochodowe dla krewniaków i przyjaciół władz ustawodawczych i rządowych. Blizko miljon ludzi pobiera pensje państwowe, nieraz bardzo wysokie i nieodpowiadające ani uzdolnieniom sowicie opłacanych jednostek, ani wartości ich pracy. Ta ogromna armja urzędnicza nietylko zawiera wysoki procent gatunków moralnie zgniłych, ale nadto przyczynia się do skomplikowania i splątania administracji, opóźniającej bieg wszelkich spraw i tamującej prawidłowy rozwój życia. Przeważnie jest albo leniwa i niedołężna, albo łupiezcza i przekupcza. Liczne przedsiębiorstwa państwowe, które powinny dawać wielkie zyski, dają wielkie straty albo mizerne dochody. Mórg lasu rządowego — a jest ich 5 miljonów—przynosi 7 zł. bez podatków! Folwarki rządowe, doskonale zaopatrzone, położone w pierwszorzędnych ziemiach, nie pokrywają swych rozchodów. Po łokcie i ramiona zanurzają się rabunkowe ręce w skarbie, wyczerpując z niego korzyści osobiste. Często nie jedna, ale dwie, trzy i cztery pary rąk wykonywają łącznie tę pracę. Mąż, żona, syn, córka, brat, siostra—całe stadko rodzinne obsiada nieraz rozmaite urzędy w jednej lub kilku instytucjach i wydziobuje z nich pożywne ziarnka, gdzieindziej znowu właściciele majątków ziemskich, domów miejskich, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych doją krówki rządowe, podczas gdy tysiące bezrobotnych i głodnych inteligentów daremnie wystawiają na tani najem swoje stroskane głowy i puste ręce. My o tem wszystkiem doskonale wiemy bez pp. Youngów i Kemmererów; nam potrzebna jest nie wskazówka, gdzie tkwi zło, ale rada, jak zniszczyć jego źródła. A tego nas nie nauczy najgenialszy finansista zagraniczny. Zburzyć bowiem tę wielką i mocną budowę łupiestwa, której niezliczone cegły grubego i mocnego muru spojone są cementem „uzgodnionych" władz, wpływów partyjnych, wzajemnej obrony i pomocy organizowanych klik — jest to przedsięwzięcie, przerastające siły średnio uzdolnionego i średnio śmiałego reformatora. Może zsumowani razem Zdziechowscy i Moskalewscy wyrównaliby rozumowi i energji Mussoliniego, ale gdzie są u nas faszyści? Gdzie są miljony obywateli, ogarniętych płomieniem patrjotyzmu, łączących się w zwarte szeregi dla wytępienia szkodnictwa, odważnych i karnych, poruszających się ogromną masą po szerokiej drodze do wspólnego celu. Czy jest w naszem życiu jakaś święta sprawa, jakieś wielkie hasło, jakiś alarm niebezpieczeństwa, jakiś krzyk ratunku, któryby porwał masę społeczną do zbiorowego czynu? Trzebaby chyba zwalić na nas hordy bolszewickie, grożące zagładą, ażeby taki poryw wywołać i do bohaterstwa pobudzić. Bez blizkiego widoku śmierci nie zdobędziemy się na żaden „cud nad Wisłą". Pozostaniemy społeczeństwem sflaczałem, wystudzonem, biernem, pozwalającem robić z siebie wszystko, co się podoba jakiejś rozkiełznanej zuchwałości, robaczej ambicji lub krótkowzrocznemu rozumowi. To nie jest bynajmniej objaw niszczącej choroby lub uwiądu starczego; my jesteśmy narodem młodym i zdrowym, ale łagodnym, uległym i przez długą niewolę osłabionym w energji i przyzwyczajonym do poddaństwa. Ktokolwiek chwyci buławę, stajemy kornie pod jego komendą; ktokolwiek ma bat w ręce, my zginamy karki. Łączymy w sobie najjaskrawszą sprzeczność, jaką można sobie wyobrazić: wyuzdane warcholstwo jednostek i cierpliwą potulność ogółu, oszalałą zuchwałość wodzów i zajęczą lękliwość gromad. Czyby tak było u nas, jak jest, gdyby społeczeństwo wszelkiemi sposobami, jakimi opinja publiczna zwykła się wyrażać, protestowało przeciwko opłacaniu ministerjalnemi pensjami 555 ustawodawców, z których $^3/_4$ nic nie rozumie z roztrząsanych w Sejmie spraw, nic się nie odzywa, nic nie robi, tylko wykonywa mechaniczne ruchy głosowania według komendy przywódców. Po co ono płaci przeszło sześć miljonów złotych rocznie za pracę, którą prędzej, lepiej i taniej mogłaby wykonać czwarta część tej czeredy? Dlaczego ono znosi i morderczemi podatkami opłaca ogromną armję urzędniczą, w której conajmniej połowa trudni się grabieżą, plątaniem wątku spraw najprostszych lub tylko spożywaniem poborów miesięcznych? Dlaczego uczciwi obywatele, widząc krzyczące nadużycia w majątkach i przedsiębiorstwach państwowych, poprzestają na prywatnych szeptach lub bezimiennych doniesieniach do gazet? Dlaczego rozumni i niepodlegli tyranji partyjnej robotnicy nie wystąpią w wielkich zgromadzeniach przeciwko dogmatyzowaniu przykazań demagogji i nietykalności „zdobyczy społecznych" proletarjatu, które wytwarzają zastój w pracy i rodzą coraz większy tłum bezrobotnych? Słowem dlaczego społeczeństwo samo nie podejmuje walki z nieuczciwością, uwodzicielstwem i głupotą? Jeżeli jest gdzieś na kuli ziemskiej nie znakomity znawca gospodarki finansowej, ale genjalny konstruktor narodowej administracji, potężny burzyciel twierdz uprawnionego bandytyzmu, nieustraszony pogromca smoków społecznych, wreszcie czarodziej, umiejący wydobyć z narodu siłę twórczą i samozachowawczą — tego sobie sprowadźmy, niech nam da radę. Ale Youngowie, Kemmerery i inni konsultanci nic nam nie pomogą, a najwyżej zaświadczą przed światem, iż Polska jest organizmem zdrowym, pięknym, żywotnym, ale ograbianym przez szajki łupiezców i niszczonym przez gromady pasorzytów. Nie potrzebuje ona leków, ale potrzebuje gwałtownie czujnej i energicznej policji obywatelskiej, proszków, tępiących robactwo i kąpieli. To wystarczy do jej odrodzenia.

W naszem życiu społecznem tragizm łączy się ciągle z komizmem. Skutkiem giełdowej zniżki wartości złotego naturalnie wzrasta drożyzna. Rząd i prasa uderzyły na nią łącznym atakiem: w tym celu rząd... podwyższył cenę wyrobów tytuniowych a prasa cenę sprzedawanych numerów. Budująca konsekwencja, według przysłowia: „co wolno Jowiszowi, tego nie wolno wołowi". Jowisze monopolu tytuniowego i wydawcy gazet nie podlegają kontroli w swych kalkulacjach handlowych, więc nietylko mogą uprawiać bezkarnie lichwę, ale nawet tamować ją i karać na całej przestrzeni handlu po za ich granicami. Co innego prywatny kupiec, a zwłaszcza sklepikarz. Tego można chwytać na każdym uczynku lichwy i stawiać pod sądem. Już przed wielu laty *Neue Freie Presse* wykazała na wystawie w Wiedniu, że do

prenumeraty każdego abonamentu dokłada 32 guldeny rocznie i że tę różnicę pokrywa dochodem z ogłoszeń. W podobnem położeniu znajdują się wszystkie dzienniki, szeroko rozpowszechnione: nowi prenumeratorzy nie są dla nich zyskiem, lecz stratą, a najkorzystniej byłoby mieć jednego, gdyby oczywiście na to zgodzili się dający ogłoszenia. Warszawscy przeto wydawcy, podnosząc cenę swoich gazet, osiągnęli korzyść podwójną: zwiększyli zysk z każdego numeru i zmniejszyli ilość sprzedawanych egzemplarzów. Jaką to elegantką jest drożyzna, jak ona umie przebierać się w najrozmaitsze szaty! A zawsze na benefis dobra publicznego!

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

CZY DUSZĘ MOŻNA DZIELIĆ?

W PEWNYCH kołach co pewien czas podnoszona jest myśl rehabilitacji Stan. Brzozowskiego. Obecnie wznowił ją prof. W. Klinger. Jeden z publicystów grupy, czczącej pamięć tego pisarza dowodzi, że sprawa przywrócenia czci Brzozowskiemu jest aktualna i niezbędna nie dla tego, żeby to mogło wpłynąć na znaczenie jego dzieł, lecz ze względów osobistych:

> „Treść myślowa jego dzieł pozostanie niezmieniona i na wartości nie straci, jeśli się nawet niezbicie okaże, że był szpiegiem".

(Brzozowski socjalista oskarżony był o szpiegowanie Polaków na użytek „ochrany" carskiej. Sąd obywatelski, wszczęty w Galicji, przerwano bez wyjaśnienia sprawy).

Nie wchodzimy w meritum sprawy Brzozowskiego. W tej chwili interesuje nas powyższa teza, którą przy sposobności ów publicysta szczepi w polskie umysły. Jest to jeden z tych poglądów żydowskich, które w niwecz obracają kulturę moralną Zachodu. Wśród ludzi, wychowanych w tradycjach kultury chrześcijańskiej, zwłaszcza katolickiej, która etyki nie racjonalizuje, nie znajdzie zrozumienia pogląd, że treść — dajmy na to — współżycia rodzinnego kobiety pozostanie niezmieniona i na wartości nie straci, jeżeli nawet niezbicie się okaże, że zarobkowała na posag nierządem. A znamy systemy etyczno-obyczajowe, które taką strukturą życia się nie gorszą.

Brzozowski pouczał społeczeństwo o życiu społecznem, o jego ideałach, o wartościach moralnych i religijnych. Byli entuzjaści, którzy jego dzieła zestawiali z pracą takich duchów, jak Piotra Skargi i Staszica... Według naszych pojęć treść umysłowa jego nauk wiele straci na wartości, jeżeli się niezbicie okaże i t. d. Prawda bowiem moralna tyle ma wartości, ile u źródła swego, w swoim twórcy, wytrzymuje próbę głębokiego przeświadczenia moralnego. Konstrukcja poglądów zgadywanych lub zapożyczonych bywa mistyfikacją literacką bez moralnej wartości.

Sprawa jest szersza. Gdyby niezbicie się okazało, że autor podręcznika zadań arytmetycznych jest nieuczciwy, nie dałoby się jego książki traktować z zaufaniem. Mogą tam być szwindle w rozwiązaniach. A dalej: historyk z etyką na talmudzie kształconą nie może mieć wartości dla narodu aryjskiego, jako historjograf i nauczyciel. On nam bowiem będzie fałszował teksty dokumentów, myśl dziejów wykręcał do widoków polityki obcej, złym będzie doradcą (*magister vitae*) w chwilach dla narodu krytycznych, a księgozbiory pilnować go muszą, aby ważnych dokumentów nie wykradł lub nie zniszczył. Z filozofją społeczną i moralną sprawa jest tem drażliwsza, że nie daje się objektywnie rozważać bez względu na osobistość twórcy. Tutaj trzeba mieć jakąś rękojmię jego rzetelności umysłowej. Dlatego nieraz naiwne prawdy, głoszone przez pisarzy znanych ze świętobliwości, przedstawiają większą wartość, niż filozofów. Jeśli tak jest, jeśli pisarz osobiście jest potrzebny do wyjaśnienia dzieła, to i odwrotnie—z dzieła można rozpoznać jego wartość osobistą. Potrzebna jest do tego umiejętna krytyka. Zbadanie dzieł Brzozowskiego pod tym kątem dostarczyłoby kapitalnych argumentów stronom, procesującym się o wartość osobistą Brzozowskiego. Ale musiałoby to być badanie nie adwokackie, jak dotąd, ani prokuratorskie, lecz naukowe.

Wyświetlenie krytyczne np. motywu, dlaczego Brzozowski ścigał tak bezwzględnie Sienkiewicza, rzuciłoby więcej światła na rzetelność jego myśli, niż niejedno świadectwo, urzędowo na sądzie składane. Przy badaniu dzieł należałoby uwzględnić, że pisma jego pośmiertne przykrawał kto inny. Należałoby tedy szukać wyjaśnień u tego redaktora i przestudjować papiery, których nie wydano. Wszystko to zrobić powinni nie czczciciele, lecz ludzie fachowi, przez instytucję naukową wyznaczeni. I sprawiedliwości stałoby się zadość i byłby pożytek dla historji literatury większy, niż z gołosłownych dytyrambów. W żadnym jednak razie nie wolno dla Brzozowskiego fałszować tej zasadniczej prawdy, że osobistość twórcy jest okolicznością dla dzieła obojętną.

„Z ZA KULIS PROCESU STEIGERA"

POSEŁ sejmowy p. Frostig zamieścił w pismach żydowskich pod tytułem powyższym opowiadanie o zabiegach swoich i posłów żydowskich wogóle, podjetych dla ratowania Steigera. Opowiadanie jest ciekawe i powinniby się z niem zapoznać wszyscy, interesujący się naszą polityką wewnętrzną. My tu dla braku miejsca możemy zanotować tylko parę momentów.

P. poseł Frostig w dniu zamachu na p. Prezydenta Rzeczypospolitej (5 września 1924 r.) był we Lwowie, ale o fakcie dowiedział się dopiero o 7 wiecz. i nazwisko ujętego sprawcy zamachu, Steigera, było mu zupełnie obce. Zapewnienia jednak dwóch akademików ze związku sjonistycznego wystarczyły, by skłonić posła Frostiga do porozumienia się w tej sprawie z kolegami z koła żydowskiego. I oto o 9 wieczorem idą ci posłowie na bal, wydany przez wojewodę na cześć Prezydenta, już z mocnem postanowieniem bronienia Steigera.

Na balu przekonywują się, że władze są przeświadczone o winie Steigera i wobec tego na razie poprzestają na żądaniu, by w komunikacie o zamachu nie wymieniano nazwiska sprawcy, gdyż „może to wywołać niebezpieczną agitację przeciw Żydom". Wysoki urzędnik cywilnej kancelarji Prezydenta przyrzekł im to zrobić, ale „nie dotrzymano obietnicy w całości".

Od rana dnia następnego posłowie żydowscy zajęli się gorliwie sprawą Steigera, o co prosiło ich rzec można całe społeczeństwo żydowskie.

Sprawa stała źle. Śledztwo policyjne toczyło się dokoła Steigera i groził mu sąd doraźny i kara śmierci.

W tydzień po zamachu, 12 września, redakcja lwowskiej sjonistycznej „Chwili" otrzymała pierwszy list, w którym tajna organizacja ukraińska oświadczała, że to ona przygotowała i wykonała zamach. Listu tego uchwycili się posłowie żydowscy. O ile śledztwo skierowałoby uwagę na ten trop, przedłużyłoby się ono poza fatalne dwa tygodnie, w ciągu których może być stosowany sąd doraźny. Domaganie się wyczerpującego śledztwa stało się tedy pierwszym postulatem posłów żydowskich, którzy jednocześnie postanowili zapewnić ułaskawienie Steigera, gdyby sąd doraźny doszedł do skutku i wydał wyrok niepomyślny.

I oto poseł Frostig przyjeżdża do Warszawy w poniedziałek, 15 września, rano i ponieważ ówczesny minister sprawiedliwości Wyganowski był chwilowo w Warszawie nieobecny, zwraca się telefonicznie do premiera Grabskiego, by jego i kolegów przyjął koniecznie tegoż dnia i to przed południem. Natarczywość uwieńczona została pomyślnym skutkiem. P. Grabski przyjął ich w ministerjum skarbu i oświadczył, że „subjektywnie przekonany jest o niewinności Steigera“ i że „Prezydent Wojciechowski jest tego samego zdania“. Podobnież skłonnym do wiary w niewinność Steigera okazał się ówczesny minister spraw wewnętrznych p. Hübner.

Pp. Frostig, Schreiber i Sommerstein udali się potem do Sejmu, gdzie spotkali się z posłem Barlickim (P. P. S.), który okazał im wielką sympatję, udzielił kilku rad, obiecał swe poparcie i prosił zaraz redaktora „Robotnika“ o wystąpienie w tej sprawie.

Tegoż dnia wieczorem trzej wymienieni posłowie udali się do min. sprawiedliwości Wyganowskiego, który właśnie wrócił. P. minister wyraził jakoby nadzieję, że sąd, który się właśnie rozpoczął, zwolni Steigera i obiecywał przedłożyć p. Prezydentowi Rzpltej wniosek o ułaskawienie w razie skazania. Słowa te nie zadowoliły jednak posłów, którzy „domagali się swoich praw: sumiennego i bezstronnego dochodzenia“. P. minister wyraził gotowość niezwłocznego wyjazdu z petentami do Lwowa, gdzie osobiście przysłuchałby się rozprawie i pomówił z prokuratorem. Okazało się jednak, że pociąg pośpieszny już odszedł. Posłowie nalegali na ministra, by, jeżeli nie może wpłynąć na sędziów, polecił telefonicznie prokuratorowi lwowskiamu „domagać się dokładnego dochodzenia, a wtedy sąd doraźny zmuszony będzie przerwać rozprawę“.

P. minister nie decydował się jednak na taką interwencję, ani tego dnia, ani nazajutrz rano, toteż p. Frostig jest mocno oburzony i charakteryzuje p. Wyganowskiego, jako „jednego z najbardziej zaciekłych i partyjnych endeków wśród warszawskich ministrów sprawiedliwości“.

Tegoż dnia w Sejmie poseł Sajonek powiedział p. Frostigowi: „Steiger na szczęście że jest Żydem. Gdyby był chrześcijaninem, niktby się ujął za niego“. A przynajmniej nikt w tak stanowczy, wytrwały i natrętny sposób, jak to robili p. p. Frostig i towarzysze we środę 17 września.

W dniu tym oczekiwano wyroku, a posłowie żydowscy zapewnili sobie z góry, że wiadomość zaraz przyjdzie do Warszawy i że wniosek o ułaskawieniu przedłożony będzie niezwłocznie p. Prezydentowi, który nie miał zamiaru opuszczać tego dnia Belwederu. Posłowie denerwują się jednak i zapytują parokrotnie, czy nie zepsuła się linja telefoniczna do Lwowa i czy p. Prezydent jest w domu. P. Lenc ich uspakaja: „Widzę Prezydenta przez okno. Spaceruje nieopodal domu i obiecał, że nie odejdzie na krok. P. Prezydent czeka“.

Trzy minuty po 11, Prezydjum Rady Ministrów zawiadomiło telefonicznie p. Frostiga, że sąd doraźny postanowił przekazać sprawę Steigera sądowi zwykłemu. W ten sposób posłowie żydowscy w Warszawie „dowiedzieli się o wyroku o 5 minut wcześniej, zamim wyrok opublikowany został w sali Sądu Lwowskiego“.

Dalszy przebieg sprawy Steigera był bardziej jawny, opwiadanie więc p. posła Frostiga mniej zawiera rewelacyj. Zaznaczymy tylko, że nie wyjaśnia on wcale głośnej sprawy — próby przekupienia przez Żydów sprawozdawcy sądowego „Słowa Polskiego“. P. poseł Frostig podkreśla tu, że on i jego koledzy nie przestawali wywiewrać politycznego nacisku na rzecz Steigera, pomimo odmiennych rad adwokatów oskarżonego, i wspomina o tajemniczych porozumiewaniach z wysokimi urzędnikami w zamkniątych samochodach i w odległych kawiarniach. Gdy Koło żydowskie zawierało ugodę z rządem Grabskiego, jednym z jej punktów było, jak powiada p. Frostig, jaknajprędsze zlikwidowanie sprawy Steigera.

Autor zaznacza też, że poruszanie sprawy Steigera przy różnych sposobnościach przez posłów żydowskich w Sejmie, wpłynęło zarówno na przebieg sprawy, jak i na stosunek do niej stronnictw polskich. Zresztą, jak przyznaje autor, „P. P. S. i klub Pracy były jedynemi stronnictwami w Sejmie, które zangażowały się razem z nami czynnie w sprawie Steigera“. Z inicjatywy p. sen. Posnera przy poparciu posłów Niedziałkowskiego i Thugutta zainteresowała się sprawą Steigera polska „Liga obrony praw człowieka“, jeden z jej przywódców, adwokat i „były polski minister sprawiedliwości“ poseł Śmiarowski wziął udział w obronie sądowej.

P. Frostig kończy swą opowieść zapewnieniem, że wytrwała praca Koła Żydowskiego nie jest jeszcze skończona. „Nie będzie — powiada — skończona, dopóki winni rzucania oszczerczych, niebezpiecznych oskarżeń na społeczeństwo żydowskie nie zostaną należycie ukarani“.

O tych „winnych“ posłowie żydowscy wnieśli obszerną interpelację, którą podpisali też pp. senatorowie Krzyżanowski, Dobrocki i Wysłouch (z Klubu pracy), Kopciński i Posner (z Klubu P. P. S.), Woźnicki i Nowicki (z Klubu Wyzwolenia). Interpelacja domaga się kary na przedstawicieli lwowskiego sądownictwa, prokuratury i policji. O dymisjach w policji lwowskiej doniosły już gazety.

Powstrzymujemy się od wszelkich komenrarzy, które zajęły by zbyt dużo miejsca. To pewne, iż mało kto potrafi bronić tak umiejętnie i wytrwale swoich interesów, jak Żydzi i że najwyższe władze nasze w całej tej sprawie traktowały posłów żydowskich z daleko posuniętą galanterją.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W Niemczech i we Francji. — Długotrwałe przesilenie. — Plan finansowy min. Doumera nie ma poparcia większości. — O powrót do okręgów jednomandatowych. — Nowy rozłam w „Wyzwoleniu“. — Kto da program?

DEMOKRATYCZNY parlamentaryzm nie święci w Europie triumfów. Bo jeśli kraje tak różne, jak Niemcy i Francja, tak różne pod względem psychiki, tradycyj, układu społecznego, położenia gospodarczego i t. d. jednakowy dziś przedstawiają obraz niezdolności wytworzenia silnego, o trwałą, zwartą większość opartego rządu, to przyczyny w tem przedewszystkiem szukać się musi, co obu krajom jest wspólne, w parlamentaryzmie, opartym na równem, tajnem, powszechnem, bezpośredniem i proporcjonalnem prawie wyborczem. Nic dziwnego, że zarówno w Niemczech, jak we Francji, zwolennicy istniejącego ustroju coraz gwałtowniej, coraz rozpaczliwiej nawołują do „ratowania parlamentaryzmu“, „ratowania demokracji“...

Narazie, nawoływania te mały odnoszą skutek. Przesilenie w Niemczech trwa bez przerwy od czasu zjazdu w Locarno i spowodowanego nim wystąpienia z gabinetu d-ra Luthera trzech ministrów-nacjonalistów. Po odmowie ze strony socjalistów wzięcia udziału w t. zw. „wielkiej koalicji“, dr. Luther wygotował na podstawie długich rokowań listę gabinetu, opartego na demokratach, centrum, niemieckiej partji ludowej i bawarskiej partji ludowej, to jest na... mniejszości, nie liczącej nawet 200 posłów na ogólną liczbę 493. Ale i ta próba napotyka na trudności z powodu sporu o tekę spraw wewnętrznych, nie jest też wyłączone, że utworzony będzie gabinet urzędniczy, pozaparlamentarny.

We Francji rządy mniejszości trwają nieprzerwanie od zwycięstwa wyborczego „kartelu lewicy“, dn. 11 maja

1924 r. Wynikający stąd chaos, chwiejność stosunków, szczególnie dotkliwie odczuwa dziś piąty z kolei w ciągu ostatniego roku minister skarbu, Doumer, którego projekt naprawy finansów, jednomyślnie zatwierdzony przez gabinet, został przed kilku dniami przez komisję skarbową Izby Deputowanych odrzucony. Jest wprawdzie nadzieja, że podjęte natychmiast przez premjera Brianda rokowania doprowadzą jeszcze do jakiegoś, z natury rzeczy niezbyt trwałego, kompromisu. Ale wiadomości w tej sprawie są, jak dotąd, dość ogólnikowe i sprzeczne: „położenie w dalszym ciągu niepewne“, „... nie uległo zmianie“..., „...wieczorem nastąpiła pewna poprawa“... Robi to wrażenie jakby biuletynów lekarskich, informujących o przebiegu choroby.

Widoczną niemoc dzisiejszego parlamentu, brak większości, leczyć pragnie radykalny obóz francuski porzuceniem wyborów proporcjonalnych i powrotem do systemu okręgów jednomandatowych. „*Ere Nouvelle*“ zapowiada rychłe podjęcie akcji w tym kierunku przez Brianda. Reforma wydaje się uzasadniona i pożyteczna. Ale nie obóz radykalny jest powołany do przeprowadzenia gruntowniejszej naprawy, gdyż on właśnie jest najwierniejszym rzecznikiem tych idej, które obecny parlamentaryzm francuski (i nietylko francuski) wciela w życie. W dzisiejszej demokratyczno-parlamentarnej Europie „radykalizm“ z natury rzeczy musi mieć charakter zachowawczy.

Czy ma ten charakter i w Polsce? Trudno określić, zwłaszcza jeśli chodzi o t. zw. radykalny ruch ludowy, który tak całkowicie pochłonięty jest ustalaniem stosunku swego do tych czy innych osobistości, że na formułowanie najogólniejszych nawet założeń programowych nie ma już ani sposobności, ani chęci. Przed kilku dniami klub parlamentarny „Wyzwolenia“ uległ nowemu rozłamowi, tym razem na tle różnicy poglądów w sprawie stosunku do osób p. p. Jana Dąbskiego i Bryla. Ośmnastu posłów, należących dotychczas do „Wyzwolenia“, utworzyło wraz z p. Dąbskim nowy klub pod nazwą „Stronnictwa chłopskiego“ (wprowadzenie terminu „chłopski“ stało się koniecznością, wobec całkowitego wyczerpania wszelkich możliwych kombinacyj z użyciem wyrazu „ludowy“).

„Stronnictwo chłopskie“ ma—jak dotychczas—jeden tylko jasno określony punkt programu: jaknajszybsze połączenie z grupą p. Bryla. Co będzie jednak, gdy cel ten zostanie osiągnięty? Czy wówczas program narodzi się nagle z niczego, czy przywiezie go p. Bryl ze swej wycieczki do Rosji Sowieckiej, czy da go może zapraszany też do współpracy w nowym klubie pos. Okoń?

IGN.

NAUKA I LITERATURA

POLSKA LITERATURA MIESZCZAŃSKA XVII WIEKU

ODKRYWCĄ literatury mieszczańskiej był u nas Aleksander Brückner. Wprawdzie już przed nim niektórzy uczeni (Wójcicki, Maciejowski, Kraszewski) zwracali uwagę na niektóre jej okazy, ale on pierwszy zajął się nią na większą skalę, dał jej charakterystykę, określił cechy i elementy składowe, uwydatnił znaczenie i stanowisko w naszem piśmiennictwie.

Literatura mieszczańska ustępowała wprawdzie szlacheckiej pod względem artyzmu, ale górowała nad nią różnorodnością treści i stylu *), rodzimością i swobodą wyrazu. Dwa zwłaszcza pierwiastki ujawniły się w niej najbujniej: ludowość i humor; forma była rozmaita: wiersz i proza, pieśń i fraszka, żart i satyra. Ta ostatnia najchętniej była stosowana. Układano satyry na cechy, na wojsko, kobiety, szkoły, na Mazurów, rzemieślników, Żydów... Literatura to przeważnie bezimienna; autorowie broszur i pisemek kryją się pod pseudonimami różnych Krzywogębskich, Niebylińskich, Nieboraczkowskich, Sowizdrzałów, Prztyprztyckich, Gładkotwarskich..., a pochodzili głównie z Krakowa i jego okolic. Utwory ich, niewybredne w formie, a treścią związane z życiem, cieszyły się niezwykłą popularnością; rozchwytywano je skwapliwie, a częstokroć zaczytywano tak gruntownie, że wiele z nich bezpowrotnie zaginęło. Co ocalało, rozproszyło się po różnych księgozbiorach, polskich i obcych, publicznych i prywatnych; były to rzeczy przeważnie trudno dostępne, a często wprost zupełnie nieznane.

Nad naszą literaturą mieszczańską, sowizdrzalską, pracuje od lat szeregu dr. Karol Badecki, który dziedzinę tę uczynił swoją specjalnością, a rezultaty długotrwałych poszukiwań ogłosił w książce p. t. „Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku“ *).

Celem pracy była jaknajdokładniejsza inwentaryzacja owych rzadkich, mało znanych druków, szczegółowy ich opis bibljograficzny, rewizja dotychczasowych badań i zebranie całkowitej literatury przedmiotu; autorowi chodziło o zgromadzeni i zestawienie materjału, tudzież o przygotowanie tym sposobem terenu dla późniejszych opracowań historyczno-literackich. Jakoż stwierdzenie tego, czem w dziedzinie literatury mieszczańskiej rozporządzamy, jest pierwszą i główną zasługą d-ra Badeckiego. Niezmierna pracowitość autora, pilność iście benedyktyńska, dokładność metody, godne są uznania i szacunku. Przez długi szereg lat systematycznie gromadził materjał; przeszukał zbiory polskie, docierał do obcych, wyławiał zapomniane rzadkości, oceniał je i opisywał najskrupulatniej. Rezultat osiągnął poważny: 182 oryginalnych wydań broszur XVII wieku miał w swoich rękach i poddał dokładnej analizie bibljograficznej. Drogą mozolnych badań dochodził do ustalenia wielu szczegółów, błahych na pozór, a w rzeczywistości mających duże znaczenie dla identyfikacji zabytków. W księgę swoją włożył trud ogromny. Co do strony metodycznej, to, uznając w całej pełni liczne jej zalety, możnaby mieć skromną pretensję do autora, że poskąpił nieco treści utworów. Treść podana jest tylko gdzieniegdzie, przy sposobności opisów typograficznych; sądzę, że systematyczne jej uwzględnienie przy każdym utworze byłoby przyczyniło się znacznie do ożywienia całości: dałoby zwięzły przegląd materyj i motywów, które pod różnemi postaciami wyraziły się w literaturze mieszczańskiej.

Książka dr-a Badeckiego—to nieprzebrana kopalnia materjałów do historji kultury i obyczajowości staropolskiej. Popularne broszury sowizdrzalskie, facecje, pieśni, tańce, padwany, owe sejmy panieńskie i piekielne, djalogi, pełne rubasznego, często niewybrednego humoru, przedstawiają dawne zwyczaje, poglądy, wierzenia, słowem ukazują ówczesne życie, odbite w zwierciadle satyrycznem.

Na razie otrzymaliśmy wyczerpującą inwentaryzację tej dziedziny literackiej. Z kolei nastąpi zapowiedziane w przedmowie wydanie samychże tekstów. Życzyć wypada autorowi, by zamiar swój jak najrychlej w czyn wprowadził.

Nakoniec wzmianka o typograficznej stronie wydawnictwa. Zasługuje ona na szczere, pełne uznanie: bardzo dobry papier, druk piękny i staranny, liczne reprodukcje kart tytułowych i podobizny tekstu, zdobiące nader hojnie karty książki—oto główne zalety jej szaty zewnętrznej.

ST. VRTEL-WIERCZYŃSKI

*) Por. Al. Brückner: Cechy literatury szlacheckiej i miejskiej wieku XVII. (Księga pamiątkowa ku czci B. Orzechowicza).

*) Karol Badecki: Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku. Monografja bibljograficzna. Z słowem wstępnym Aleksandra Brücknera i 200 podobiznami w tekście. Lwów-Warszawa-Kraków. Wydawnictwo Zakładu Narod. im. Ossolińskich. Z zasiłkiem Ministerstwa Wyznań Rel. i Oświecenia. Publ. Drukarnia Zakł. Nar. im. Ossol. 1925. 8-o w; str. XXXVIII, 543, 1 ulb.

W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI STASZICA

Setna rocznica śmierci Stanisława Staszica przypada 20-go stycznia rb. Już w niedzielę 17-go bm. odbyły się w stolicy i w Lublinie uroczystości ku jego czci. Uroczyste nabożeństwo odprawiono w kościele na Bielanach pod Warszawą w obecności Prezydenta Rzplitej, rządu, władz i reprezentacyj stołecznych. Nad grobem Staszica wygłosili mowy: prezes Rady miejskiej Ignacy Baliński i delegat komitetu hrubieszowskiego bar. Grothus, potomek pierwszego prezesa Tow. Roln. w Hrubieszowie.

*

W niedzielę odbyła się w Lublinie wielka akademja ku czci Staszica, w której głównym prelegentem był prof. Tadeusz Grabowski z Poznania. Streszczenie swego wykładu prof. Grabowski, jeden z najlepszych badaczy pism Staszica, przeznaczył dla „Myśli Narodowej". Obchody odbyły się już w wielu miastach.

Wkrótce ma wyjść staraniem Komitetu lubelskiego, który powstał dzięki inicjatywie „Głosu Lubelskiego", wielka księga pamiątkowa kn czci Staszica. Redaguje ją prof. Kukulski. Księgarnie sprzedają już publikacje tego komitetu. Wyszły już „Pisma pedagogiczne" Staszica w opracowaniu prof. Kukulskiego z przedmową Ign. Chrzanowskiego. Prof. Chrzanowski streścił tę przedmowę w dzisiejszym zeszycie „Myśli Narodowej". Komitet lubelski wydał również biografję Staszica w opracowaniu prof. Hahna. Podajemy streszczenie jej w artykule J. Birkenmajera. Ks. Kruszyński wydał tutaj ciekawą książkę „Staszic a kwestja żydowska", prof. Kukulski „Lata szkolne Staszica".

Z powodu setnej rocznicy śmierci Staszica, bogaty numer wydał „Głos Lubelski". Umieścili tam artykuły: redaktor Edward Rettinger, prof. Z. Kukulski, dr. Juljan Krzyżanowski, dr. Tad. Jakubowski (o Staszicu jako pierwszym spółdzielcy polskim i założycielu Tow. Rolniczego w Hrubieszowie), dr. Ludwik Górski (o udziale Staszica w Tow. Roln.), ks. Z. Zalewski (Staszic, jako twórca demokracji polskiej), M. Paciorkiewicz (Francja za czasów Staszica), dr. Ignacy Czuma (konstytucja i system reprezentacyjny według St.), ks. J. Ziółkowski (Staszic o wychowaniu), dr. Fr. Gucwa (język Staszica), Z. Bielińska (krajobraz w poezji Staszica), dr. W. Hahn (Staszic, a chwila obecna), ks. J. Woroniecki (siła twórcza karjery Staszica), dr. Z. Daszyńska-Golińska (Staszic o podatkach i oszczędności), dr. F. Araszkiewicz (Staszic a „Popioły" Żeromskiego), Ignacy Chrzanowski (Staszic, jako wychowawca), ks. J. Wiślicki (Staszic a Liga Narodów), Fr. Dec (Staszic, jsko przyrodnik), ks. J. Kruszyński (kwestja żydowska w epoce Staszica), L. Kamykowski (Staszicowa oda do młodości), dr. T. Strumiło (Staszic a harcerstwo). Ponadto szereg ilustracyj. Numer ten redagował prof. dr. Z. Kukulski.

Oto, jak górnie wystąpił Lublin, pełen tradycyj Staszicowych, dzisiaj, dzięki uniwersytetowi, jasne ognisko wiedzy humanistycznej.

*

O wielkości Staszica, jako pisarza narodowego, napisał prof. R. Rybarski piękny artykuł w „Gazecie Warszawskiej Porannej" (№ 17-ty); Staszicowi, jako najpełniejszej duszy polskiej, poświęcił interesujące fejleton w „Kurjerze Warszawskim" Adam Grzymała-Siedlecki (№ 17-ty).

*

Polska odradza się duchowo: dopływem świeżych sił, płynących z żywotności narodu, a wziętych na próbę w nowych warunkach życia, a powtóre tradycjami. Po Bolesławie Chrobrym nastąpiło rozpamiętywanie postaci Stanisława Staszica. Dwa wielkie wzory, dwa źródła, do których dusza współczesna dąży, jak do krynicy.

AD REM...

W CZYICH RĘKACH?

ZWIĄZEK autorów polskich, mający stałą siedzibę w stolicy, oddał całkowicie reprezentację interesów finansowych polskich pisarzy dramatycznych p. S. Rechtlebenowi, dostarczycielowi zagranicznych operetek i fars niektórym scenom Warszawskim via Berlin i Wiedeń.

Fakt niezrozumiały i przygnębiający. Z woli prezydjum Związku między autorami polskimi a pierwszemi scenami stanął... p. Rechtleben w roli pośrednika, czuwającego nad czystością rachunków!! Czy Zarząd Związku, z wytrawnym ekspertem machiny teatralnej prezesem Krzywoszewskim na czele, zdaje sobie sprawę z wyników swej błędnej z punktu widzenia narodowego, a nawet praktycznego decyzji? Jeżeli nie, to mu je wykażemy.

Ad rem: dzięki obecnemu prezydjum Związku tantjemy naszych autorów gromadzić się mają w rękach p. Rechtlebena. Są to sumy poważne, zwłaszcza przy obecnem dążeniu kierownictwa dramatycznych scen miejskich do spolszczenia repertuaru.

Czy jawna rachunkowość każdego z teatrów miejskich w Polsce, naprzykład, wydaje się związkowemu prezydjum tak skomplikowana i niepewna, że musi delegować w misji nadzorczej domorosłego Samuelsa — Rechtlebena? *De gustibus...* Zapewne jednak zarząd zabezpieczył swych członków poważną kaucją ze strony nowego misjonarza?... Bo trudno nawet przypuścić, „by w razie nieszczęścia" wystarczyć im miała bezpłatna, koleżeńska porada radcy prawnego Związku, p. Gustawa Beylina.

Ale niewłaściwości skombinowania interesów Rostworowskich, Jeleńskich, Mostinów, Nowaczyńskich, Perzyńskich, Kiedrzyńskich, Kaweckich, Zegadłowiczów, Szaniawskich, oraz obrony praw spadkobierców wielkich pisarzy Wyspiańskiego i Żeromskiego z osobą p. Rechtlebena uderzy najjaskrawiej w polskie przytomne oczy dopiero wówczas, gdy opinja przypomni Związkowi Autorow Polskich, że ajenturka wspomniana jest właściwie tylko drobną filją ajencji niemieckiej, za której pośrednictwem otrzymuje „towar" z dalszego zachodu, oclony w Berlinie.

Ajent niemieckich interesów jest zatem kuratorem rachunków autorów polskich z teatrami stołecznemi! Nic to, że teatrom miejskim nie zarzucano wcale ze strony autorów polskich najmniejszych uchybień rachunkowych, nic to, że spora garść otrzymała wysokie, nie zawarowane żadnym „wzorowym" kontraktem bezprocentowe zaliczki, po to, by módz swoje sztuki wykańczać nieraz przez lat parę. Nic to, że każdy prawie pomysł twórczy artysty Polaka w teatrze Narodowym znajdował gorące przyjęcie i natychmiastowe poparcie pieniężne... Nic to wszystko, bo pełnem zaufaniem zarządu związku autorów cieszyć się może tylko firma Rechtleben...

Bolesław Prus w „Lalce", w tym dramacie polskiej niedawnej rzeczywistości, opisał finał sprawy Rzecki contra Gutmorgen, przy współudziale eleganckiego Alfonsa Maruszewicza: — Straszna rzecz! — odezwał się doktór.—Ci giną, wy wyjeżdżacie... któż tu w końcu zostanie?

— My! — odpowiedzieli jednogłośnie Maruszewicz i Szlangbaum.

. . . .

Na szczęście sprawa scen narodowych contra Rechtleben i sp. jeszcze nie skończona. Jak się dowiadujemy, szereg polskich pisarzy zastrzegł się przeciwko jakiemukolwiek pośrednictwu przy załatwianiu swych spraw pieniężnych z najpoważniejszym teatrem stolicy. Co innego — według nich — pomniejsze pszedsiębiorstwa prowincjonalne — zwłaszcza w okolicach zapadłych instytucja „myszuresów" odrazu wygasnąć nie może... Ale w stolicy? Tu nawet sami wnioskodawcy ignorują wydaną *ad usum delfini* ustawę, pobierając podobno bez niczyjego pośrednictwa tantjemy nietylko za „Pana Hammelbeina", lecz i za „Pana Ministra". Przykład należy przyjąć z uznaniem, zwłaszcza przykład z góry... „Teorja jest szara!" powtórzył Pan Prezes za Goethem.

TADEUSZ ROZWORA

TEATR

KRÓL

Czteroaktowa komedja Flersa i Caillaveta p. t. „Król" napisana została, jeżeli się nie mylę, w roku 1908. Częściej chyba, niż zwykle, nazywaliśmy w owej epoce Warszawę „małym Paryżem", chociaż nie mieliśmy jeszcze ani własnej „Presidence de la Republique" w Belwederze, ani rodzimego „Quai d'Orsay" przy ulicy Wierzbowej, ani swojskiej „Chambre des deputés", w Instytucje Maryjskim, który jako żywo nie przypominał niczem nadsekwańskiego „Palais Bourbon".

Pomimo więc, żeśmy uchodzili od dawna za „francuzów północy", niepodobna nam było, gdy wystawiano „Króla" po raz pierwszy, dopatrzeć się w owej satyrze odzwierciadlenia własnych obyczajów. Utwór ten był dla nas widowiskiem równie egzotycznem, jakiem pozostała do dziś (i pozostanie prawdopodobnie dopóty, dopóki nie zdobędziemy się na polską „Akademję Nieśmiertelnych") inna kapitalna sztuka tych samych autorów p. t. „Zielony frak".

Dzisiaj na „Króla" patrzymy nowemi oczyma. Śmiejemy się do rozpuku nie tylko z aforyzmów (godnych zaiste La Rochefaucauld'a *à Reboux*) w rodzaju: „Starość musi się wyszumieć", nietylko ze znakomitych pomysłów komedjowych i sytuacyj. Śmiejemy się przedewszystkiem z przezabawnych analogij, jakie dostrzegamy pomiędzy obyczajowością polityczną Francji Loubet'ów i Polski teraźniejszej.

Od pierwszej sceny czujemy się na przedstawieniu, jeżeli nie jak u siebie w domu, to w każdym razie, jak w domach dobrze znajomych (bodaj ze słyszenia). Jakże swojską figurą wydaje się nam od pierwszego rzutu oka ten socjalista-miljoner, piszący w pocie czoła mowę parlamentarną pod dyktandem znacznie wykształceńszego od siebie sekretarza! A ten stary szlachcic-monarchista, popierający na wyborach własnem głosem kandydaturę czerwonego radykała, ponieważ ten dąży do obalenia ustroju republikańskiego, czyż nie przypomina żywo niektórych „posunięć" taktycznych naszych „zachowawców"? A postać i maniery owej zacnej pani Bourdier, która niedawno była szwaczusią, niebawem zaś zostanie ministrową, nie jestże nam dobrze znana? Ależ znamy ją wszyscy! Osobiście lub z widzenia. I to w niejednym, w kilku conajmniej egzemplarzach...

Oczywiście analogje nie są ścisłe. Anegdota komedji jest nieprawdopodobna zresztą nawet we Francji. Ale tu nie chodzi zgoła o prawdopodobieństwo historyczne, lecz jedynie i wyłącznie o prawdę artystyczną. A tę właśnie prawdę, utwory Flers'a i Caillaveta posiadają w stopniu wysokim. Plotki, wyssane przez nich z palca, prawdziwsze są zaiste od samej prawdy, tak samo jak ich figury, niekiedy napozór marjonetkowe, żywsze są i bardziej ludzkie od ludzi żywych.

Sztukę znakomicie wyreżyserowano i grano świetnie. Maszyński w roli głównej był godnym spadkobiercą Kazimierza Kamińskiego, Samborski, Modzelewska, Kamińska i Ludwik Fritsche stworzyli kreacje, godne Paryża.

SIGMA

NOWE KSIĄŻKI

Lucjan Zarzecki. Wychowanie narodowe. Studja i szkice. Wydanie pośmiertne z portretem autora, pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego i Wiktora Wąsika. Warsz. 1926. Staraniem Tow. im. Jana Zamoyskiego. Skład gł. w księg. Perzyńskiego, Niklewicza i Sp. Str. 435.

Jan J. Kowalczyk. O stały cud nad Wisłą. Katowice 1925. Goniec Śląski. Str. 29.

Tadeusz Zgański. Zatajenie ceny kupna. Poznań 1924 Fiszer i Majewski. Str. 71.

Wanda Miłaszewska. Zatrzymany zegar. Powieść. Poznań 1926. Księg. Św. Wojciecha.

Jose Zorilla. Don Juan Tenorio. Dramat fantastyczny w 7 aktach. Przekład wolny Stanisława Miłaszewskiego. Warsz. 1926. Gebethner i Wolf.

Raymond Radiguet. Djabeł wcielony. Powieść w tłum. Czesława Bobrowskiego. Lublin 1925. Fr. Głowiński.

Księgarnia nakładowa (Uniwersytecka) Fiszera i Majewskiego w Poznaniu wydała z datą 1925-1926 r. następujące dzieła:

Dr. Stanisław Nowakowski prof. un. Do kogo świat należy? Studjum porównawcze z gospodarki światowej. Z dodatkiem 100 tablic wykresów statystycznych. Str. 270, duże in 4-o.

Robert E. Park i Ernest W. Burgess. Wprowadzenie do nauki socjologji. Przekład z angielskiego pod redakcją prof. F. Znanieckiego. Tom I. Str. 524.

Dr. Józef Rivoli prof. un. Ogólny zarys geografji leśnictwa. Według wykładów uniw. Z mapą. Str. 340.

Józef Widajewicz. Z przeszłości Buszcza. Studjum historyczne. Str. 213.

NA MARGINESIE

Z powodu fałszerstwa bankotów, uprawianego przez spiskowców węgierskich, w pewnym odłamie prasy polskiej pojawiły się pełne złośliwej uciechy komentarze, że „nacjonaliści" w ten sposób realizowali swoje plany. Nie znamy bliżej tajemnic tej szajki węgierskiej, ale zwracamy uwagę tych publicystów, że w latach 1904-05 wysoko cenili operacje „polityczne", dokonywane na kasach, a połączone z włamywaniem i morderstwem. Robota tu i tam to samo miała na celu: zdobycie pieniędzy, a środki tu i tam były zbrodnicze. Tu przynajmiej nie będą się chwalili bohaterstwami i krwią przelaną. Opinja publiczna obie te operacje jednakowo potępia. *Male parta*—idzie do czarta.

*

P. Franciszek Sokal mianowany został delegatem Polski przy Lidze Narodów. Jak zaznacza „Kurjer Polski", stanowisko to jest analogiczne do tego, jakie zajmował poprzednio p. Askenazy. Zatem: po Askenazym—Sokal... I mówią jeszcze, że w dzisiejszym systemie rządzenia Polską niema ciągłości! Kiedyż dbano tak o zachowanie ciągłości... rasowej w reprezentowaniu Państwa wobec zagranicy?

*

W Bydgoszczy wybory do prezydjum Rady miejskiej dały wynik bardzo niepomyślny. Niemcy przeprowadzili dwu wiceprezesów. A stało się to wskutek niegodnej taktyki partyjnej Chrześcijańskiej Demagogji (Chadeków), którzy mając 15 mandatów, odrzucili porozumienie z polskiemi stronnictwami: Obyw. Komitem Gosp. (19 mandatów) i N. P. R. (13 mandatów) i zawarli sojusz z socjalistami i Niemcami. Wielkie stąd oburzenie opinji.

*

Jeden z dzienników, omawiając nowy rozłam w „Wyzwoleniu", porównywał to stronnictwo do — tramwaju, w którym wciąż zmieniają się pasażerowie. Porównanie to nie jest mimo wszystko trafne i ścisłe. O tramwaju wiadomo przynajmniej zawsze, dokąd jedzie...

*

P. Wacław Husarski w ostatnim numerze „Tygodnika Illustrowanego" temi słowy ocenia wystawę rzeźb p. Magdaleny Gross: „Przewijają się tu wpływy naszych wybitnych klasyków: Wittiga, Kuny, Kamińskiej"... Miły Boże, jak to łatwo zostać klasykiem, i to jeszcze „naszym wybitniejszym"... Zwłaszcza, gdy, wbrew pozorom, krytyk nie jest potomkiem skrzydlatych husarzy, a z p. Kuną wiąże go przynależność do rasy, która, jak twierdzi Sombart, pierwsza wynalazła sztukę reklamy...

*

Bieda uczy rozumu. Karnawał w tym roku będzie cichy z powodu ogólnego zubożenia. Unikniemy owych balów „dobroczynnych", z których każdy powodował niezmierne wydatki uczestników i nieraz grosza nie dawał zysku na cel społeczny. Pojawiły się odezwy (w Poznaniu), aby nie kupowano strojów. Oficerowie garnizonu w Białej i Bielsku (Śląsk) odwołali doroczny bal i na budowę Domu żołnierza złożyli od siebie tysiąc zł. Są to objawy zaczątku oszczędności, który nareszcie się budzi.

*

Dlaczego w powiatach nadgranicznych starosta bierze 340 złotych pensji, a podpułkownik korpusu obrony pogranicza aż 810 złotych.

Dlaczego (aby jeden przykład przytoczyć) kierownik rozlewni spirytusu w Złoczowie bierze miesięcznie 1000 (tysiąc) złotych, jego daktylografka, sprowadzona z Warszawy 600 złotych, a starosta tylko 360 złotych?

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu Zb. P. w Kr. Do numeru 13 (ostatniego) z r. ub. dołączyliśmy okładkę ze spisem rzeczy właśnie dlatego, żeby po skompletowaniu można było oprawić całość. Rocznik 1926 składać się będzie z 2 tomów półrocznych. Jednocześnie wysyłamy zagubione zeszyty.

Panu M. P. P. Myśl zacna, ale forma słaba. Np.

„Drugiego burza i spieniona fala
Buntem grzechowym nas zbędnie przepala"...

W tych warunkach zbędne wogóle jest pisanie wierszy. Lepiej wypowiadać te same poglądy prozą.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-ie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 8, rocznie zł. 30, za granicą kwart. zł. 12. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN RĘMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Telefon 27-15.